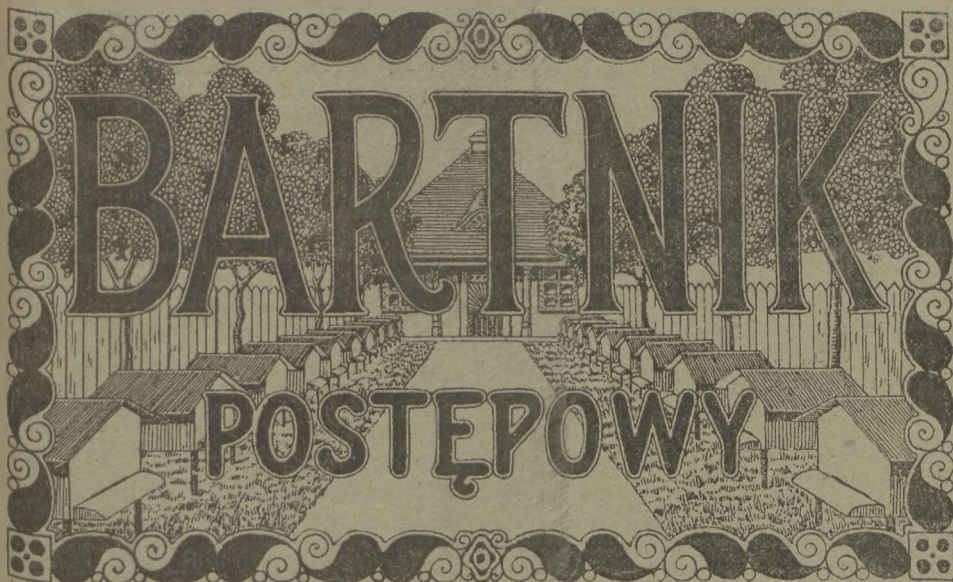




Niszczarnia - ARS - Lwów, Sykulska 32

ILUSTROWANY MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY PSZCZELNICTWU

założony przez Prof. Dr. Teofila Ciesielskiego.

**Organ Naczelnego Związku Towarzystw Pszczelniczych
Rzeczypospolitej Polskiej.**

Wydawany nakład. Związku Tow. Pszczelniczych i Tow. Gospodarskiego we Lwowie

WARUNKI PRENUMERATY:

Rocznie 300 Mp. — Półrocznie 150 Mp. — Kwartalnie 75 Mp.

Numer pojedynczy wraz z przesyłką pocztową 25 Mp.

CENY OGŁOSZEŃ:

	Rocznie	Półrocznie	Kwartalnie	Jednorazowo
Cała strona . . .	2000 M.	1200 M.	800 M.	300 M.
Pół strony . . .	1000 "	600 "	400 "	160 "
Cwierć strony . .	500 "	300 "	200 "	80 "
Ósma część strony .	250 "	150 "	100 "	40 "

Redaktor odpowiedzialny : Leonard Weber.

Adres Redakcji i Administracji:

Bartnik Postępowy — Lwów ul. Kopernika 1. 20.

Z drukarni Jakubowskiego i Sp. we Lwowie, Piekarska 11.

Artykuły do „Bartnika Postępowego” należy nadsyłać pod następującymi adresami: z Kongresówki do *Stanisława Brzózki, Warszawa, ul. Żurawia 12 m. 12*; z całej Małopolski i reszty ziem polskich wprost do *redakcji „Bartnika Postępowego”, Lwów, ul. Kopernika 20*.

Wszelkie rękopisy powinny być pisane wyraźnie, tylko na jednej stronie arkusza z zachowaniem szerokiego marginesu; rysunki należy wykonywać starannie **czarnym tuszem** na białym papierze, fotografie nadają się **tylko** kontrastowo i wyraźnie wykonane.

Numer zamyka się 15-go każdego miesiąca; wszelkie więc artykuły, komunikaty i t. p., nadesłane po upływie pow. ższego terminu, będą zamieszczane dopiero w następnym numerze.

Zwracamy uwagę, że przedruk wszelkich artykułów bez podania źródła jest wzbroniony. Nadesłanych rękopisów nie zwraca się.

Wszelkie korespondencje od pojedynczych Członków Towarzystw Pszczelniczych należy zwracać nie do Związku, lecz do swych powiatowych Towarzystw Pszczelniczych, Związek utrzymuje łączność tylko z poszczególnymi Towarzystwami Pszczelniczymi.

Na wszelkie zapytania listowne odpowiadamy tylko wówczas, jeśli otrzymujemy marki na odpowiedź.

Godziny urzędowe redakcji od 5—7 pop. we wtorki i soboty
„ „ administracji od 8—2 przedp. codziennie.

Redakcja „Bartnika Postępowego”

ma na składzie następujące książki:

Dr. Jan Leciejewski: — **Praktyczny pszczelarz**, krótkie a zwięzłe rady dla początkujących pszczelarzy.

Leonard Weber: **Hodowla Pszczół** z szczegółnem uwzględnieniem gospodarki w ulach amerykańskich. — Dzieło to zawiera 360 stron druku i 155 ilustracji.

— **Wyrób miodów pitnych.**

— **Wyrób win owocowych**, 42 str., 22 ilustr.

Następujące roczniki *Bartnika postępowego*: 2, 5, 6, 7, 10, 11, 12, 15, 21, 22 (brak nru 1 i 2), 23, 24, 25, 26, 27, 29, 30, 31, 32, 33, 34, 36, 41 (a nie 44 jak mylnie w tym roczniku wydrukowano; brak nru 1 i 9; ostani numer nie wyszedł), 42 (brak nru 2, 7—9). Roczniki niekompletne są o połowę tańsze.

BARTNIK POSTĘPOWY

ILUSTROWANY MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY PSZCZELNICTWU

założony przez Prof. Dr. Teofila Ciesielskiego.

Organ Naczelnego Związku Towarzystw Pszczelniczych
Rzeczypospolitej Polskiej.

Wydawany nakładem Związku Tow. Pszczelniczych i Towarz. Gospodarskiego we Lwowie.

TREŚĆ: Pierwsze zebranie Rady Ogólnej lwowsk. Związku. — Dis: Z niwy pszczelarskiej (Pokłosie). — Jarosław Krauss: Bartnik Dziki. — Jan Stempel: Z obserwacji nad spadzią. — Ks. Kazimierz Jary: Eureka! — Wojciech Bojarczuk: O ulach nadstawkowych. — Błoński Leon: Odpowiedź na artykuł Marcinkowa. — Stefan Röhrschel: Niezwykły jubileusz. — Październik. — Przegląd czasopism pszczelarskich. — Sprawy bieżące. — Komunikat Min. Rol. i D. P. — Odpowiedzi Redakcji. — Sprostowanie.

Pierwsze zebranie Rady Ogólnej lwowskiego Związku.

Dnia 8 września b. r. odbyło się pierwsze zebranie Rady Ogólnej lwowskiego Związku w sali posiedzeń Tow. Gospodarskiego we Lwowie przy ul. Kopernika 20. Na zebranie to przyjechało przeszło 120 delegatów pow. Tow. pszczelniczych lwowskiego Związku oraz liczni goście nawet z dalekich prowincji, jak z Kongresówki pp. Brzóska i Nowiński i z Wielkopolski pp. Chełmiński i Grabowski.

Porządek dzienny zebrania był następujący:

- 1) Odczytanie protokołu ze zjazdu założycieli Związku;
- 2) Sprawozdania delegatów poszczególnych pow. Tow. pszczeln. ze stanu pasiek, miodobrania tegorocznego oraz wypowiedzenie się za wyborem typu uli z wykluczeniem dyskusji na temat, który ul najlepszy.
- 3) Wprowadzenie do statutu Związku następującej poprawki w paragrafie 36 i 38: „§ 36. W obradach walnego zgromadzenia mogą brać udział delegaci pokrewnych Stowarzyszeń rolniczych. Delegaci ci i t. d.” „§ 38. Wydział Towarzystwa powiatowego składa się z przewodniczącego, tegoż zastępcy, sekretarza, skarbnika i 2 członków. W skład Wydziału wchodzi także delegaci pokrewnych Stowarzyszeń rolniczych, o ile do tych Stowarzyszeń wchodzi wzajemnie delegaci Towarzystwa pszczelniczego. Wydział i t. d.”

- 4) Wolne wnioski członków i

- 5) Odczyt p. Marcinkowa na temat swych spostrzeżeń z zakresu pszczelnictwa.

Zebraniu przewodniczył sprężyscie prezes lwowskiego Związku p. Dr. Henryk Szymański, sekretarzował p. inż. Leonard Weber. Po

przywitaniu zebranych przez przewodniczącego oraz po odczytaniu protokołu ze zjazdu założycieli Związku zabrał głos p. Wójtowicz, delegat pow. Tow. z Buczacza, domagając się sprostowania odpowiedniego punktu w protokole, w którym przy wyliczaniu przybyłych delegatów z różnych miejscowości celem założenia Związku opuszczono delegata z Buczacza. Wniosek przyjęto. Następnie zabierali kolejno głosy delegaci poszczególnych pow. Towarzystw pszczelniczych przeważnie przedstawiając bardzo smutny stan pszczelnictwa w swych powiatach, z powodu wielokrotnego zniszczenia wojennego oraz bardzo niepomysłnego miodobrania tegorocznego. Z powodu złych warunków atmosferycznych miodobranie prawie w zupełności przepadło, tak, iż zachodzi potrzeba podkarmiania pszczół na zimę. Stan ten daje się tem bardziej we znaki, ponieważ większość pasieczników stara się doprowadzić liczbę zniszczonych pni do stanu przedwojennego, prowadząc w tym celu gospodarkę rojową. Wobec takiego stanu rzeczy wszyscy delegaci domagali się imieniem pszczelarzy swego powiatu przydzielenia cukru dla pszczół w jak najrychlejszym czasie. W niektórych zaś powiatach miodobranie zupełnie przepadło, toteż delegaci tych powiatów wprost błagali o natychmiastowy przydział cukru, aby choć w części uratować pnie przed głodową śmiercią. W ciągu dyskusji nad sprawozdaniami poszczególnych delegatów przybyli na salę przedstawiciel Rządu referent pszczelnictwa z Ministerstwa rolnictwa p. Stan. Brzóska oraz przewodniczący Naczelnego Związku z Warszawy p. Nowiński i redaktor „Bartnika Wielkopolskiego“ p. Chełmiński. Imieniem zebranych przywitał miłych gości Dr. Szymański. W dyskusji, jaka się wywiązała na temat zapotrzebowania uli okazało się, iż po największej części pszczelarze w poszczególnych powiatach prowadzą gospodarkę pszczelną w ulach słowiańskich oraz powoli wprowadzają ule systemu amerykańskiego. Niektórzy delegaci domagali się zamiast gotowych uli materiału w postaci desek do wyrobu tychże. Dalej w toku dyskusji wyszło na jaw, iż w poszczególnych powiatach niektórzy pszczelarze wzbraniają się przystąpić do Towarzystw z obawy przed opodatkowaniem pni. Po wypowiedzeniu się wszystkich delegatów uchwalono jednomyślnie wniosek, aby wysłać dwóch delegatów Zebrania do Ministerstwa roln. w Warszawie, którzy mają przedstawić odpowiednim referentom opłakany stan pszczelnictwa w Małopolsce i przedstawić konieczność przydzielenia cukru dla podkarmienia pszczół w jak najrychlejszym czasie. Po uchwaleniu tego wniosku zabrał głos delegat Rządu p. St. Brzóska, przedstawiając zebrany trudności jakie ma do pokonania Rząd w dostarczeniu cukru dla podkarmienia pszczół. Z powodu ogólnego zniszczenia wojennego wiele cukrowni w Polsce jest nieczynnych, wskutek czego cukru produkuje się w państwie w stosunkowo niewielkiej ilości. Państwo nasze znajduje się w ciężkim finansowym

położeniu, więc aby choć w części uzdrowić te stosunki, znaczną część cukru wywozi za granicę, celem poprawy waluty. Toteż p. delegat prosi zebranych o wyrozumienie dla Rządu, który nie może zrealizować w zupełności postulatów życzeń zabranych. Po tych wyjaśnieniach zabierali głos jeszcze niektórzy delegaci, stawiając wnioski, aby pomimo tych warunków, w jakich obecnie znajduje się nasze Państwo, Wysoki Rząd zechciał uwzględnić to wprost katastrofalne wyjątkowe położenie pszczelarzy w tym roku i przyszedł im z natychmiastową pomocą. Wnioski te zebrani gorąco poparli.

Następnie przewodniczący objaśnia zebranim potrzebę zmienienia paragrafu 36 i 38 statutu Związku, co zebrani uchwalili jednogłośnie. Na tem posiedzenie przerwano o godz. 1-ej a dalszy tok obrad odroczono do 3-ej popołudniu.

Po przerwie południowej p. Marcinków wygłosił nader zajmujący odczyt o swych spostrzeżeniach z zakresu pszczelnictwa. Ponieważ treści odczytu dla braku miejsca nie możemy tu podać, przeto ciekawsze szczegóły tego odczytu podamy w jednym z najbliższych nrów „Bartnika”. Odczyt p. Marcinkowa przyjęli zebrani hucznymi oklaskami. Po odczycie zabrał głos p. Krukiewicz, prezes Towarz. pszczeln. w Czortkowie, który krytykował niektóre szczegóły odczytu.

Następnie p. Nowiński z Warszawy demonstrował zebranim niektóre przyrządy pszczelnicze przez niego ulepszone, jak np. wyrugowanie blachy przegrodowej przy pomocy ramek; w tym celu górne beleczki ramek robi szerokie na 35 mm a w środku tych beleczek, znacznie grubych, robi wycięcia na 5 mm szerokie, przez które matka nie może przejść do nadstawek. Drugim przyrządem było ulepszone radełko do wklejania drucików do sztucznej węzy, celem przytwierdzenia jej do ramki. Przyrząd ten właściwie nie jest radełkiem, lecz zwyczajną sztabką żelazną, zaopatrzoną w jednym końcu w rowek. Rowkiem tym po ogrzaniu przyrządu przeciąga się po druciku, który tym sposobem wkleja się do węzy bez uszkodzania jej.

Po zademonstrowaniu tych przyrządów zabrał głos jeszcze p. Dydusiak, prezes Towarzystwa przelniczego w Brodach, który prosił p. Chełmińskiego o objaśnienie zarządzeń, dotyczących się tępienia zgnilca w Wielkopolsce. Pan Chełmiński w krótkości przedstawił zebranim o akcji, jaką zastosowali bartnicy Wielkopolscy przy tępieniu zgnilca; w tym celu założyło się stowarzyszenie o ubezpieczeniu zgnilca, które ma wypracowany odpowiedni regulamin działalności. Na tem posiedzenie zakończono, a przewodniczący podziękował w gorących słowach zebranim za wzięcie udziału w obradach. Przebieg posiedzenia był nader miły i poważny. Wieczorem tego samego dnia odbyło się poufne zebranie wybitnych działaczy pszczelarzy z całej Polski, na którem omawiano zasadnicze kwestje dotyczące się pszczelnictwa.

DIS, Kraków.

Z niwy pszczelarskiej.

(Pokłosie).

„...Dziś właśnie zabłysnęła ta, długo oczekiwana chwila, w której łatwo i prędko możemy i powinniśmy bartnictwo nasze z widocznego zaniedbania podźwignąć: wszakże dziś i Rząd Krajowy ojcowską nam podaje rękę, do szukania i wydobywania źródeł, mogących być narodowy polepszyć. Jeżeli przy tak dogodnych okolicznościach nie pospieszymy z pomienionem dziełem, to temsamem je w przepaść popchniemy! Przez taką wszakże niedbałość, nietylko samibyśmy się wyzuli z dobrodziejstwa, którego uczestnikami same nas nieba zrobiły, ale i potomność pozbawilibyśmy samochojąc nieocenionego daru!...“

Czytający powyższe słowa, przypuszcza może, że one odnoszą się do doby obecnej. Tak nie jest. Lat sto dobiega niebawem, jak słowa powyższe w książce swej wypisał Mikołaj Witwicki, a wypisał je z tego powodu, że:

„...Długie pasmo klęsk różnego rodzaju, w niwecz obróciło bartnictwo, jako źródło bogactwa krajowego, przez tyle poprzednich wieków w Polsce gorliwie, z korzyścią i chwałą doskonalone...“

Nie rząd krajowy, lecz możny magnat: na Klewaniu i Żukowie Adam książę Czartoryski ojcowską autorowi podał rękę, gdy mu polecił urządzenie pasiek w swoich majątkach. Czy teraz nam wolno mówić o tem, że rząd krajowy ojcowską bartnictwu w Polsce podaje rękę, nad tem właśnie się zastanowie.

Pierwszy ślad zainteresowania się naszego rządu sprawą pszczelnictwa znajduję w jednym z pism pszczelarskich, które jeszcze w roku 1919 przyniosło wiadomość, że w Warszawie, po ukończeniu kursu dla instruktorów pszczelarstwa odbył się egzamin w obec przedstawiciela rządu: delegata ministerstwa rolnictwa, który przy tej sposobności oświadczył co następuje:

„Przyszłość pszczelnictwa w Polsce leży przede wszystkim w rękach samych pszczelarzy, rząd może jedynie wspomóc inicjatywę prywatną. Jeżeli się przekona, że praca prywatna ma odpowiednią organizację i odpowiednich pracowników, wówczas pospieszy z należytą pomocą, bo pewien będzie, że grosz nie będzie wyrzucony na marne“.

Dwa zatem warunki spełnić nam wypada gdy sobie rościmy prawo do pomocy ze strony rządu. Z chwilą powstania naszego Naczelnego Związku Towarzystw Pszczelniczych R. P. z siedzibą w Warszawie stało się zadość warunkowi pierwszemu. Czy w tej organizacji znaleźli się odpowiedni pracownicy, czego reprezentant rządu domagał się w swej enuncjacji, pod tym względem ocena leży poza obrębem mojej kompetencji.

Drugiem zdarzeniem, które oświeśla stosunek rządu do kół pszczelarzy, względnie do bartnictwa w Polsce jest fakt ustanowienia referenta dla spraw pszczelarskich w ministerstwie rolnictwa i d. p. To zdarzenie było następstwem akcji ze strony Towarzystwa Pszeln. Ogrodniczego w Warszawie; rzeczą Związku jest baczyć teraz pilnie, aby w stolicy spraw pszczelarskich nie spychano na szary koniec, aby wszelkie akta, odnoszące się do spraw pszczelarstwa dostawały się zawsze i rychło do rąk referenta, któremu wcale nie ubliży to, że w sprawach znaczenia zasadniczego lub wielkiej doniosłości rząd zwróci się o opinię do Związku, który w sprawach naszych stanowić będzie niejako najwyższą instancję doradczą.

I właśnie dzisiaj zamierzam tutaj przedstawić te sprawy znaczenia zasadniczego, których pomyślnie załatwienie może stanowić trwałą podwalinę pszczelarstwa w Polsce, a są to: po pierwsze sprawa importu pszczoły obcej w granice Polski i łącząca się z nią sprawa hodowli pszczoły rasowej pod egidą rządu, powtórę sprawa zgnilca. Rzeczy te uważam za tak doniosłe, iż bez ogródek daję wyraz przekonaniu, że z inicjatywy rządu powinny być przedmiotem gruntownej oceny w łonie Naczelnego Związku, a przypuszczam, że powaga naszego zrzeszenia nie dopuści, aby nad zdaniem Związku rząd przeszedł do porządku dziennego.

Co do pierwszej z tych spraw, to stosunki pod tym względem opłakanie przedstawiały się w ostatnich latach zwłaszcza w Małopolsce. Nie było czasopisma pszczelarskiego polskiego lub obcego, w któremby brakło ogłoszeń zagranicznych handlarzy pszczoł względnie handlarzy matek ras obcych. Warunki nabycia bywały nader ponętne, uporządkowane i poprawne stosunki na pocztach i kolejach ułatwiały nadzwyczajnie nabycie rojów i matek. To też z Krainy i Karyntji jechały coroku setki rojów do Galicji, taksamo jak w inne stony państwa austriackiego i Niemiec, szedł też w zamian do krajów onych grosz nasz w mniejszych i znaczniejszych ratach a jedną z ostatnich takich rat, była owa kwota 10.000 koron, które do Krainy wysłało c. k. Towarzystwo Rolnicze w Krakowie, o czem zresztą już poprzednio wspomniałem. Tam sławiono Ambroziczów i innych handlarzy pszczoł, którzy dla przemysłu tych krain nowe otwierali wrota: w drodze doboru i starannej selekcji wytworzyli rasę nader łagodną a rojną, która do celów handlowych wybornie się nadawała, u nas natomiast następowała powolna lecz stateczna krainizacja psiek.

Inni sprowadzali pszczoły ze Śląska opawskiego od Simmicha, który tak znakomicie i tak chętnie pośredniczył w sprzedaży pszczoł, wyprodukowanych przez pszczelarzy z okolic Jawornika (Jauernig)*).

*) Zaznaczam przy tej sposobności, że na szczycie góry, u stóp której znajduje się zakład Simmicha istnieje zamek, zbudowany przez Bolestawa Chrobrego. Okolica niegdyś polska, jedynie brzmieniem swej nazwy przypomina, że niegdyś wchodziła w skład państwa polskiego.

Jeszcze inni sprowadzali włoszki. Nie tak dawno przez ramię niema spoglądano na postępowego pszczelarza w Niemczech i u nas, który nie mógł się pochwalić włoszkami w swej pasiece. I coś się okazało, że piękna i łagodna pszczoła włoska wydawała w następnym pokoleniu rasę bastardów niesłychanie zjadliwych. Domieszka krwi włoskiej nie doprowadziła u nas do żadnego wyniku.

Inni wreszcie za zadanie życia położyli sobie problematyczne wydłużenie jęczyczka u pszczoły i sprowadzali z Kaukazu pszczoły abchaskie. Nawet uniwersytet jagielloński wziął udział w badaniach odnośnych, które doprowadziły do tegosamego wyniku, jaki uzyskał Zander w Erlandze jeszcze przed kilku laty. (Pszczelarz 1919 Nr. 8—9. str. 129). Wszystko to wygląda pięknie w teorii. W praktyce na tem się skończyło, że w przeważnej liczbie naszych pasiek zanikła czysta rasa pszczoły miejscowej, polskiej lub jeżeli kto woli sarmackiej, tutaj od wieków zadomowionej, a zamiast pasiecznika poczęły gospodarzyć trutnie rozmaitego pochodzenia: wielkie szkody przyniosła pasiekom wojna, że dotychczasowa dzika gospodarka wywarła też ujemny wpływ na stan pasiek, o tem ani na chwilę wątpić nie można. Chwalebne jest czynienie doświadczeń, jedynie za pośrednictwem pszczoły włoskiej zdobył Dzierżon sławę światową, jednak nas dobie obecnej nie stać na eksperymenty; badania tego rodzaju pozostawić należy zakładom naukowym, nasz przeciętny pasiecznik musi mieć w kraju łatwość nabycia pszczoły krajowej i to nie ze względów patriotycznych lecz wprost ze względów gospodarczych. Jeżeli pod tym względem nie przejął się jeszcze zasadami, jakie obecnie głoszą w całym świecie pasiecznicy postępowi a mianowicie, że w każdym kraju pszczoła pochodzenia miejscowego jest najlepszą, to niechajże zasady ekonomii i przekonanie patriotyczne wpoi mu urzędnik cłowy, gdy za sprowadzane obce pszczoły zażąda opłaty cłowej w takiej wysokości, że mu na zawsze odbierze zapał do importu obcej muchy taksamo, jak na szczęście odbiera już ochotę do sprowadzania innych a zbyt kosztownych zagranicznych wytworów i wyrobów. I znowu tutaj powtarzam tę wielką prawdę, którą już przed stu laty głosił Witwicki, gdy żądał, aby pszczoły w pasiekach domowych odświeżano niejako przez zasilanie tych pasiek borówkami *).

Ogrom zadań ma do spełnienia rząd krajowy. Wśród tych zadań nie wszystkie równej są doniosłości. Ze stanowiska pszczelarza, mając na oku jedynie tę agendę z zakresu gospodarczego, na pierwszym planie stawiam sprawę dostarczenia pszczoły selekcyjnej a nie dostarczanie gotowych uli, czyto z drzewa doborowego, które pszczelarzom tak skwa-

*) Loco cit. Tom. I. str. 57. „Potrzeba ubiegać się o zaprowadzenie do pasiek domowych wybornego gatunku pszczół zamiast nikczemnych... dziś gospodarze, najlichszy gatunek pomienionego owadu hodują... pszczoły tak zwane borówki najdoskonalszym są u nas gatunkiem...”

pliwie obiecywano, czy też z „odpadków“. Już przed laty wykazałem, że zniszczenie pasiek jako skutek wojny polegało w pierwszym rzędzie na zniszczeniu rojów, względnie osad pszczelich, zniszczenie uli było wszędzie mniejszej wagi: tak nieprzyjaciele jakniemniej „przyjaciele“ rabowali miód, niszczyli muchę a na opał służyły im częściej płoty i parkany aniżeli ule. Już dawniej wykazałem, że na 4.708 zniszczonych rojów uległo zniszczeniu tylko 713 uli. Jest przeto oczywistem, że przedewszystkiem o pszczoły należało się starać a wcale nie o ule. Jeszcze w dniu 19 marca roku 1919 podczas narad pszczelarzy w Warszawie: „uznano za rzecz konieczną, aby Towarzystwo Pszczelnicze uzyskało odpowiednie środki na założenie kilku pasiek, któreby służyły dla celów doświadczalnych oraz były źródłem dla nabywania pszczół“.

Pod czym adresem wystosowano powyższe życzenie o tem nie wiem, jest też dla mnie tajemnicą czy? i w jaki czyn oblekły się owe słowa. Stwierdzam fakt, że w Polsce jak długa i szeroka prawidłowym handlem pszczołami nikt się nie zajmuje, taksamo nikt się nie zajmuje produkcją matek w celach merkantylnych. Ktokolwiek pszczelarstwem się trudni, zwraca całą swoją usilność w tym kierunku, aby własną pasiekę powiększyć i utrzymać. Wszystko też przemawia za tem, że na prywatną inicjatywę ku produkcji pszczoły bardzo jeszcze długo czekaćby wypadło. I oto tutaj teren dla działania rządu, jeżeli w ogóle ma zamiar poprzeć rozwój pszczelnictwa w Polsce. Pod egidą rządu muszą powstać w Polsce zakłady pszczelarskie, obliczone nie na zyski ze sprzedaży produktów pszczelarskich, lecz z wyraźnym i jasno określonym celem: produkowania pszczoły selekcyjnej, rasy krajowej, produkowania matek rasowych i utrzymywania stacji trutni rasowych, dla użytku prywatnych hodowców matek pszczelich, zamieszkających w okolicy.

Zrazu należałoby utworzyć trzy takie zakłady, względnie pasieki. Z tych jedna powstać powinna w powiecie białskim, dla zaopatrywania Małopolski zachodniej i Śląska, druga byłaby potrzebną w okolicach Lwowa dla Małopolski wschodniej i przyległej części Wołynia, trzeci taki zakład projektuję w Puławach.

•

Na sto osób z naszej tak zwanej inteligencji znajdzie się może osób dziesięć, takich, które wiedzą czem są dla Polski dzisiejsze Puławy i na pytanie powyższe trafnej udzielią odpowiedzi. Wyznaję, że przez długi okres czasu sam nie wiedziałem co się dzieje w Puławach. Nieświadomym powiem krótko, że w Puławach istnieje instytucja wyjątkowa, która Polsce chluby przysparza, że „z wiedzącą gubi się na razie, nie wierzy oczom i uszom, że w stanie rozbitcia, w jakim wychodzi Polska z tej wojny, coś podobnego powsta-

ło...“ Instytucja ta nosi urzędową nazwę: Instytut Naukowy Gospodarstwa Wiejskiego.

Nie mogę w tem miejscu ani opisywać tego Instytutu ani rozwodzić się nad jego zakresem działania. Entuzjastyczny zaiste opis znajdzie ciekawy czytelnik w Gazecie Rolniczej z r. 1919 nr. 23—38. Co do zakresu działania znajdzie wyjaśnienie w tygodniku: Wiadomości Gospodarcze. Lublin 1918. W artykule tutaj powołanym, pióra prof. Stefana Surzycckiego, mieści się geneza dzisiejszego instytutu w Puławach, spisana przez uczonego, który w powstaniu instytutu największą ma zasługę. Rzut oka na zakres prac, dokonanych w pierwszych miesiącach istnienia tego zakładu znajdzie czytelnik w „Pamiętniku“ instytutu, którego część A. Tomu I-go ukazała się w Krakowie roku 1920. Zeszyt ten zawiera prace St. Lewickiego, St. Golińskiego, F. Kotowskiego, T. Mieczynskiego, J. Sypniewskiego, i H. Malarskiego.

Dyrektorem i organizatorem pracy w instytucie jest prof. Leon Marchlewski z Krakowa.

Aby ocenić zakres i doniosłość prac tam podejmowanych i aby poznać, wśród jakich warunków prace te podejmuje grono najwybitniejszych na tej niwie polskich pracowników, trzeba tam być! Byłem tam w tym roku trzy razy i zalecam każdemu, aby zwiedził tę niegdyś magnacką, niemal królewską siedzibę, z której po różnych przejściach utworzono wielki, a dla państwa Polskiego jako kraju rolniczego wprost nieoceniony warsztat pracy. W tych murach, gdzie jak głosi napis w marmurze „bywał Tadeusz Kościuszko“ pracuje teraz szereg uczonych z jednym jedynym celem: aby z tej ziemi żywicieli wydobyć wszystko, co tylko wydobyć można dla utrzymania przy życiu i sprawności tego narodu!

Tutaj przed stu laty pracował Mikołaj Witwicki, tutaj napisał dzieło: „Pszczelnictwo krajowe czyli o środkach i sposobach podniesienia pasiek do tego przynajmniej stopnia, na którym dawniej w Polsce było“. Jednak ani owa tradycja, ani urok historycznego miejsca, ani piękność parku i klasycznych w nim budowli jedynie dogodność miejsca, odległego od ruchu wielkomiejskiego a zwłaszcza obecność tylu doświadczonych badaczy, na których współpracę liczyć niewątpliwie można, czynią Puławy miejscem uprzywilejowanym dla założenia wielkiego zakładu pszczelniczego, ogniska badań chorób pszczelich, taksamo jak odległą o kilka kilometrów Michałowkę*) czynią miejscem odpowiedniem na założenie stacji trutni rasowych.

Chodzi teraz tylko o pomyślnie załatwienie dwu spraw. Po pierwsze, aby w budżecie instytutu znalazła się pozycja na założenie i utrzymanie

*) Na Michałowce pracuje od szeregu miesięcy pani Regina Z. pszczelarka, uczennica Covana w Londynie. Pracuje niestety w innym zgoła zakresie.

pasiek przy samym instytucie jakniemniej w folwarkach odleglejszych, nadto zaś pozycja, określająca płacę kierownika tego działu i jego, przynajmniej na razie jednego pomocnika. Że ze strony Rady Naukowej Instytutu stanie się wszystko, co będzie potrzebnem do utworzenia pasieki, że oprócz mieszkania dla kierownika i pomocnika znajdzie się lokal na pracownię odpowiedni o tem ani na chwilę wątpić nie można.

Drugą — a powiem otwarcie donioślejszą sprawą jest wybór odpowiedniego kierownika. Pod tym względem godzę się całkowicie na to, co przed kilku laty nadar trafnie i ze znajomością ludzi i stosunków napisał Dr. K. „Rząd zechce na studia pszczelarskie wysłać za granicę (Ameryka, Francja, Anglja) 2 lub 3 ukończonych przyrodników, interesujących się pszczelarstwem, na przeciąg 1 lub 2 lat, celem wydoskonalenia się w wiedzy pszczelarskiej. Po powrocie obejmą oni katedry pszczelnictwa, utworzone przy wydziałach rolniczych, wyposażone we wszelkie środki naukowe, względnie obejmą kierownictwo wzorowo urządzonych instytutów pszczelarskich *)

Tutaj właśnie miejsce dla człowieka młodego, uzdolnionego i przygotowanego do zajęcia takiego stanowiska w dziale sobie powierzonym, jakie zajęli kierownicy innych działów instytutu puławskiego.

Wskutek powszechnie znanych stosunków corazto więcej tracimy kontakt z zachodem. Dzieła i czasopisma naukowe zagraniczne stają się niedostępnymi dla ludzi średnio zamożnych. Nawigować z zachodem, i to nawigować jaknajrychlej powinni młodzi nasi, nauce i pracy oddani wyśtańcy; tym powierzyć należy stanowiska naczelne a takim właśnie ma być stanowisko kierownika działu pszczelarskiego w instytucie puławskim. O tem, aby w czasie bliskim miały u nas powstać katedry pszczelarstwa — na razie marzyć nam nie wolno.

Kierownikowi stacji w Puławach — zakładu niejako centralnego dla całej Polski przysługiwałoby prawo badania pasiek w całym państwie a jednym z najpoważniejszych jego zadań byłoby stwierdzanie przypadków zgnilca i wprowadzenie w czyn wszelkich, nauką w takim razie wskazanych środków ku stłumieniu zarazy. Jemu podlegałyby też inne zakłady pszczelnicze, pozostające pod egidą rządu, których istnienie tak sobie wyobrażam, że rząd, na podstawie osobnej umowy powierza produkcję pszczoły selekcyjnej jużto prywatnym, odpowiednio wykwalifikowanym osobistościom, już też stowarzyszeniom na zaufanie zasługującym, przy czem z jednej strony należałoby określić warunki dostawy pszczoł względnie matek rasowych, z drugiej strony określono by niejaki prerogatywy, mające przysługiwać kierownikom tych zakładów. Z czasem,

*) Zacytowano z artykułu Dra Kottasa zamieszcz. w Pszczelarzu Zesz. 6 1919.

gdyby w tym kierunku powstała prywatna inicjatywa, mogłoby ustać poparcie rządowe prywatnych zakładów, jednak zakład centralny w Puławach na zawsze istnieć powinien.

W ciągłej styczności z najszerszym kołem pszczelarzy w Polsce, miałby zakład w Puławach wszelkie warunki do prowadzenia uczciwej statystyki pszczelarstwa w Polsce a co z tem się łączy miałby może nawet powierzoną sprawę równomiernego zaopatrywania wszystkich pszczelarzy w Polsce w cukier, ze strony rządu dla pszczelarzy przydzielany. Na tej drodze położonoby kres obecnym stosunkom, których nie zdoła usunąć nawet najenegicniejszy referent w ministerstwie rolnictwa ani najlepszymi chęciami obdarzony Naczelny Związek Towarzystw Pszczelarskich R. p. Tak sobie wyobrażam ową ojcowską rękę, którą rząd winien podać pszczelarstwu polskiemu. Dyskusja otwarta...¹⁾.

JAROSŁAW KRAUSS.

Bartnik Dziki.

Nazwisko Teodora Dzikiego harmonizowało przedziwnie z jego zewnętrznym wyglądem, z jego dobrodusznem usposobieniem pierwotnego

¹⁾ W kilku artykułach p. t. Z niwy pszczelarskiej poruszył p. Dis szereg zagadnień, odnoszących się żywo do przyszłości pszczelarstwa w Polsce. Sądzimy, że zagadnienia te mają doniosłe znaczenie i że niezbędnem jest wszechstronne ich omówienie: chodzi o rzeczy ważne a pilne, zwłaszcza, że dyrektywa ze strony naszych kół pszczelarskich nie będzie bez wpływu na dalsze działanie naszego Naczelnego Związku w Warszawie. Aby tedy przyspieszyć tok spraw pszczelarskich a nie przeciążać skromnych na razie łamów naszego pisma, prosimy wszystkich polskich pszczelarzy o wyjawienie w tym względzie swoich zapatrywań w listach skierowanych do redakcji Bartnika Postępowego.

Zaznaczamy, że uwagi nam nadesłane nie będą drukowane w naszym piśmie lecz jako zdania poufne a pochodzące od osób doświadczonych posłużą za materiał do sprawozdania, które w streszczeniu ogłosimy. Ten rodzaj ankiety wprowadzamy zamiast drukowej obszernej dyskusji a to ze względu na przepełnienie teki redakcyjnej artykułami, których rychłe ogłoszenie leży w interesie naszych czytelników.

Biorący udział w ankiecie raczą odpowiedzieć na następujące pytania:

1) Czy uznają projekty p. Disa za prowadzące do celu, w szczególności
2) czy aprobują myśl utworzenia w Polsce pasiek o celach naukowych, lub mających przede wszystkim na oku produkowanie pszczoły krajowej (selekcyjnej).

3) Czy uczyni zadość potrzebie utworzenia trzech lub więcej takich zakładów w Polsce i w których one mają być miejscowościami?

4) Których z grona naszych pszczelarzy uznają za odpowiednich do kierowania zakładami ewentualnie powstać mającymi. Wszelkie uwagi, jakieby się nasuwały w tym względzie są nam pożądane. a materiał zebrany po uczynieniu zeń użytku pozostanie u nas w przechowaniu.

Przyp. Red.

człowieka i z jego bartnictwem przypominającym zamierzchłe czasy pierwszych Piastów.

Krzepki ten ponad 70 lat liczący starzec, wzbudził we mnie od pierwszego z nim zetknięcia się wielką ku sobie sympatię i poważanie.

Bartnicze zajęcie Dzikiego widocznie bardzo korzystnie wpłynęło na jego charakter, okrześlało jego szorstkość, wyposażyło jego duszę w prawdziwie ludzkie przymioty i uczyniło go niezwykle, interesującym.

Nie ulegający nowostkom analfabeta, poprzestający na skromnych wymogach i potrzebach, biblijnie patryjarchalny wśród swego licznego potomstwa, cichy, tajemniczy, niedowierzający inteligentom pocziwiec ogłoszony przez pospólstwo czarodziejem — stał się z czasem, po przełamaniu przelicznych trudności, strzegących dostępu do jego duszy i serca, moim na wdzięczność zasługującym nauczycielem sztuki bartniczej a w rezultacie dozgonnym przyjacielem, zaś z powodu pokrewieństwa pszczoł naszych, moim życzliwym kumem.

Trzeba go widzieć w jego pasiece!

Tuż za chatą niewielki sadek, ogrodzony wysokim z chrustu plecionym płotem, zastawiony licznymi jużto leżącymi, jużto stojącymi kłodami, pełen wesoło brzęczących pszczoł, to jego królestwo. Władztwo nie powstałe świeżo, doraźnie, lecz mające za sobą długoletnią, bo przeszło wiekową, niepisaną tradycję, za czem przemawia i starczy wiek gospodarza i jego chata zapadła w ziemię, krótkowzroczna, małemi okienkami z pod zamszonej strzechy i sypiące się próchno z pni zżartych robactwem i rzadkie w dzisiejszych czasach, bo cztery metry w obwodzie mierzące a na cztery pnie podzielone leżaki — i licho przystające, z konieczności gliną pooblepiane zatwory i wreszcie przeróżne okrycia uli jak przegnitymi gontami, daszkami, ogrzybioną słomą, dachówką lub resztkami przepalonej, rdzą zżartej blachy.

Dziwny to pszczeli gród!...

Zabudowany bez zasad jakiegoś stylu, bez wytknięcia jakichś regularnych przejść i ulic — dziki i bajeczny w rozmieszczeniu pszczelich domostw, niezwykle fantazją ich budowy a jednak będący w zgodzie z przyrodą i przez to umiłowany przez ich mieszkańców.

Nie inną — tylko taką musiała być pasieka stworzona przed wiekami przez pierwotnego bartnika. Praszczur nasz, chroniąc się przed spółką z niedźwiedziem, pościagał wówczas pod dom swój z największym wysiłkiem wobec braku dzisiejszych narzędzi i środków przewozowych takie same pękate kłody jużto leżące, jużto stojące, gładkie i sękatę, proste i powykrzywiane, pojedyncze lub podwójne i potrójne swem rozgałęzieniem — kłody budzące podziw swoim rozmiarem, niezwykle kształtem a ponętnie żywą zawartością, zamknął je w dębowy częstokół i nazwał pasieką.

Rosnące u Dzikiego przy tych resztkach leśnych olbrzymów owocowe drzewka korzą się przed ich setnym wiekiem, nie strzelają dumnie w górę swymi szczytami lecz chyląc nad nimi ku ziemi obciążone owocami konary chciałyby tym pniom, mruczającym głucho wieczorami, oddać w hołdzie prócz zacisznego cienia i te soczyste ich plony z ostatniego lata.

Po tem, prawie przez nikogo nie nawiedzanem, zaczarowanem uroczysku cicho, nie szeleszcząc miękką trawą, przystając obok oczka niektórych pni i mruczając tajemniczo robione spostrzeżenia, przechadza się z powagą pszczeli czarodziej, bartnik Dzik.

Starzec rostry, smukły, biało ubrany. Szerokie na nim, od niechcienia skrojone ze zgrzebnego płótna pantalony, po wierzchu nich także długa, szerokim rzemieniem przepasana koszula, rozwarta na kosmatej piersi — nogi bose — na głowie, własnej roboty, słomiany, biały kapelus z wielkich, obwisłych krysach. Krysy te przysłaniają mu długie, w bokach na kark i uszy spadające siwe włosy, które mile harmonizują z jego błękitnymi, storżańskimi oczyma — pociągłą, czerstwą a zawsze uśmiechniętą twarzą wreszcie jego czuły, bartniczy narząd powonienia w kształcie wydatnego, długiego, równego nosa, występującego na pierwszy plan fizjonomii dzięki wgłębionym bruzdom uśmiechu i bezzębnym szczekom a dla urozmaicenia obramowanego górą, niby dwójgiem skrzydeł, jego krzaczastymi brwiami, zaś dołem krótko przyszytymi wąsami, na których zdaje się spoczywać.

Krysy wspomnianego kapelusza chronią Dzikiego nie tylko przed skwarem słońca, lecz jeszcze więcej, nie powiem przed pszczołą, lecz raczej chronią pszczołę przed Dzikim, który stokroć więcej boleje nad jej śmiercią, aniżeli przed nieodczuwanem przez niego, dla drugich bolesnem żądleniem.

Wszelkie, najzawilsze w pasiece roboty wykonuje w powyższym kostjumie bez sitka i kurzyska, które zwykł zastępywać krótką fajką. A cóż to za przyjemność widzieć go, czy to przy chwytności i osadzaniu rojów — czy to przy przesypywaniu pszczół z jednego ula w drugi — czy to przy podżynaniu miodu! Podziwiam wówczas Dzikiego w roli samowładnego pana życia i śmierci jego służebnic, podziwiam jego z atawizmu pochodzące mistrzostwo każdego ruchu, chwytu, myślą bogatego zabiegu. Wszystko świadczy u niego o dokładnem poznaniu tajemnic życia drobnej pszczoły, dla której wdzięczny, oddaje nie tylko z siebie ale i z przodków swoich to, co ma najlepszego.

Patrząc na niego jak na artystę z Bożej łaski.

Nie zna obcych języków a mowę pszczół rozumie jakby nią sam rozmawiał.

Ten mistrz, ten nie codzienny bartnik lub jak go we wsi nazywają czarodziej posiada w mniemaniu profanów, istotnie nadprzyrodzoną władzę nad pszczołą. Uległość jednak pszczół jego woli jest uzasadnioną następstwem jego umiejętnych starań.

Rój Dzikiego, po wzbiciu się w powietrze, bynajmniej nie ma zamiaru opuszczenia bogatej w sposobność uwiązania się, przesyconej zapachem miodu, zacisznej, słońcem nieprażonej a przez złych ludzi zdaleka omijanej pasieki. Rój go nie denerwuje, ani niepokoi. Stary mistrz nie wydzwania na kosie, nie kropi wodą ani piaskiem, nie łyska lustrem nie ogłusza strzelaniem lecz mając przesycone zapachem rojnych matek dwie rojnice a to we formie czółna przytwierdzone do obręczy płótno potrafił zeszłego, dobrego roku zbierać i osadzać dziennie od 2 do 8 roj, mimo podeszłego wieku. Bujając matkę w czółnie a spiesząc się do drugiego roja, widziałem, że nie czeka nawet na kompletne uwiązanie się pszczół. Dzikie idzie wolnym krokiem niosąc pod pachą wiążący się na czółnie rój do próżnego ula a niezliczony tłum lejących pszczół towarzyszy mu, by osiąść następnie w tem domostwie, w które on, czarodziej, matkę ich wraz z garścią uwiązanych pszczół zgarnie.

Chód i poważny nastrój dzikiego w takiej chwili, wśród roju, ma w sobie coś trjumfalnego, coś imponującego niezwykłością aktu, coś z kałańskiego namaszczenia.

Dziki zmusza też nieraz pszczoły do uwiązania się wprost na członku, a to przez zbliżenie go na długiej tyce w bujający kłęb rojny, albo też przez ujęcie na oczku wychodzącej z rojem matki i zamknięcie jej w tzw. przez niego kłódce, każe natychmiast związać się pszczółom tuż przy pniu macierzystym.

Dla muchy czuły, humanitarny nie zdusi jej, młodej na ziemi nie strąca lecz wybiera i w pień dorzuci nad podziw szybko, zgrabnie i dokładnie mimo swych starczych lat i rąk spracowanych, twardych, skostniałych.

Nie prowadząc żadnych zapisków zna dokładnie historję a nawet pokrewieństwo poszczególnych pni — wiek i dobroć ich matek, złe i dobre przymioty na oko niczem się nie różniących ich mieszkalców.

Pszczoła Dzikiego mnożna i miodna dzięki ciąglemu odświeżaniu jej krwi przez krzyżowanie z obcą i forytowanie trutniów.

Najmilszą, wprost nałogową treścią jego opowiadań, to pszczoła:

O zachodzie słońca, wśród harmonijnego brzęku wachlujących na oczkach robotnic, usiedliśmy w pasiece pod zdobną licznymi koralami wisienką. Stary napchał swą osmoloną, podrutowaną fajkę niewybrednym tytoniem z kapciucha, zapalił, pociągnął dymu i prawil.

Przeskarżyli mnie do jegomości, że trzymam z nieczystym, żem czarodziej, że umię miód i pszczoły ściagać. Głupi ludzie! Mam pszczoły, mam miód, bo na to pracuję, bo staram się o nie. Pszczoła, proszę pana lotna, wędrowna jak gołąb i podobnie jemu łatwo do wielkiego stada przystaje. Tam przylgnie, gdzie uważa, że jej lepiej będzie. Opuszczają stare siedziby głodniaki, opuszczają lotne roje, ale też wiele młodej pszczoły porzuca rodzinny pień. W powrocie z pożytkiem idzie za większym stadem pszczoł, często dla niej obcych, bo nawet z cudzej pasieki pochodzących. Czyż to raz zauważyłem, że nie jeden mój pień dość słaby w muchę nagle staje się pełnym. A ileż to razy przy osadzaniu roja ni stąd ni z owąd spada mi na osadzany rój z nieba chmara pszół nieznanego pochodzenia. Zdarza się tak nieraz przy podrojach, bo one nie-liczne muchą wiedzą, że przez złączenie się z drugimi nabędą siły. Co prawda przez nagłe przybycie do pnia nowych, licznych gości nastaje w nim przez kilka godzin zamieszanie, bo to każda z nich, jak bydle w stajni, ma swoje odrębne, przez lato, miejsce na plastrze ale przy ustepliwej woli rychło się pogodzą, a przecież co dwa to nie jeden.

Najlepsza pszczoła to leśna! Ileż to pszczoł jeszcze za moich młodych lat z moim śp. ojcem nawybieraliśmy z grubych lip, sosen i dębów po naszym lesie rosnących a dawno już wyrębanych. W wielkich dziuplach roją się pszczoły raz na pięć lat, ale inaczej niż z pnia ludzkiego. Przed laty z jednego dębu zebrałem trzy pełne konewki rojonych pszczoł a kiedy następnej wiosny wykurzyłem z tego obszernego dziupła pszczoły, tom jeszcze wyciął dwa wielkie, pełne szalki plastrów z miodem i czerwem.

Przed zimnem w dziuple umie się pszczoła ubezpieczyć. Zwyczajnie jak to w wielkim otworze ani zatworu ani oblepy gliną, śnieg widać na skrajnym plastrze. jednak bogaty kłęb pszczoł, siedząc przy miodzie, wytrzyma najśroźsze mrozy.

Panowie każą heblować piękne szafki, malować farbą, okrywać, ubezpieczać a wiosną znachodzą w nich nieboszczyki. Oj nie ul robi muchę ale obfitość miodu daje dobrobyt i życie. Pszczoła zagnieździ się gdziekolwiek już to wedle isuu już to nieraz z koniecznej potrzeby zaskoczona słoń i grożącym głodem. Pan minie uwierzy, ale żyje leśny na

Czercach, który poświadczy, że przed trzema laty, na jego prośbę, wybrałem pszczoły z pod podłogi jego świńskiego chlewka wraz z jednym cebrem miodu. Rozgospodarzyły się tam szeroko, świnie odpędzały z ich nieczystością w niezajęty przez nich kąt stajenki, a liczna ich rzesza ubezpieczyła się należycie przed myszami i innymi szkodnikami. Pan Bóg dał rozum i malutkiej pszczole!

W tem miejscu przerwałem staremu opowiadanie wykładem o różnych systemach uli, o postępowem bartnictwie i o jego namacalnych korzyściach. Dziki słuchał moich słów jako opowiadania już niegdyś gdzieś słyszanego. Zajaśniały mu młodzieńczo oczy, zaciągnął obficie dymu, splunął na ziemię, i głucho tętniał głos jego zdrowych piersi.

Ziarno jakie pan sieje jest u mnie od dawna, o plewę mi się nie rozchodzi. Powiem panu, że wam lepiej z pańską pszczolą a natomiast mojej pszczole lepiej ze mną! W pasiece pańskiej pan nakazuje pszczole a w mojej pszczoła mną kieruje. Zapłata jaką mi moja pszczoła daje za ten kawałek sadu i za udzieloną jej pomoc i przytułek, zdaje mi się, że jest hojniejszą od zapłaty pańskiej pszczoly, bo mnie wystarcza a pańskiej często nie stać na pokrycie waszych zmyślnych a drogich starań i wkładów. Tak jak ja pszczelę, pszczelił mój dziad i ojciec, otóż inaczej i ja już nie będę. Wolę dostarczać innym pszczoły do nowych uli, aniżeli szukać ich u drugich dla siebie.

Temi słowy zakończył. Dziwna, starająca się przekonać stanowczość brzmiała w jego wywodach. Widocznie niemile podniecony moim wykładem stary bartnik obruszył się.

Zamilkliśmy obaj.

Rozstałem się z uczuciem grzechu, że chciałem wypolerować starożytne dzieło, którego główną ozdobą była archaiczna patyna.



Pasieka Jana Marcinkowa w Mizuniu Nowym
składająca się ze stu pni.

JAN STEMPEK, Ropa.

Z obserwacji nad spadzią.

Bartnikom w okolicach górskich wiadomo, jak wielkie znaczenie ma spadz na miodobranie; decyduje ona często o dobrym lub złym żniwie miodowym. — Gospodarując drugi rok w górach i prowadząc małą jeszcze pasiekę, chciałbym podzielić się z czytelnikami naszego Bartnika Postępowego spostrzeżeniami nad spadzią.

— Spadz „rosa miodowa“ „opad miodu“ — jak ją bartnicy różnie nazywają, powodują mszyce, drobne owady ciekawe z tego względu, że żyją w symbiozie z mrówkami; niekiedy zjawisko to wywołują i inne owady, tarczownice, ale w mniejszym stopniu i zawsze lokalnie na małej przestrzeni.

Na wiosnę wyszukują mrówki jajka mszyc i wynoszą na wierzchołki drzew i roślin, gdzie z tych jajeczek wylęga się pierwsze pokolenie mszyc. Znajdując pokarm na świeżych pędach i młodych liściach, rozmnażają się drogą partenogenezy w liczne i skupione kolonie. Pod jesień pojawiają się w kolonjach samce skrzydlate i zapłodniają samice, które nosią jajka a następnie wskutek zimna giną. Zapłodnione jajko wyszukują na wiosnę znowu mrówki i wynoszą na rośliny.

W rolnictwie znówu różne gatunki tych owadów, jak mszyca czarna na bobie, wielka zielona na grochu, czarna na liściach buraka, nieco mniejsza na liściach maku, blade szara omączona na liściach kapusty.

Prowadzącemu szkółki owocowe znana jest mszyca zielona na młodych pędach jabłonek, o bladym kolorze na gruszach, seledy-nowo na brzoskwiniach. Prawie każda roślina ma swój gatunek mszyc a wszystkie są wielkimi szkodnikami a niektóre obrosłe białym nalotem, niby wełną, są groźne dla pewnych kultur.

Zna i leśnik liczne gatunki, jak mszyce powodujące zgrubienia chorobliwe na młodych pędach świerków, mszyca jodłowa, która powoduje spadz. Inne powodują chorobliwe narośla, nowotwory na pędach i liściach, wyrządzając przez to wielkie szkody, wskutek obniżenia przyrostu w drzewie.

Gdy w ciągu roku zapanuje przez dłuższy czas pogoda i ciepło bez wiatrów a do tego ciepłe noce, to owady te rozmnażają się szybko w niezliczone gromady a mając obfity pokarm w młodych pędach i liściach, odżywiają się dobrze, wydzielają równocześnie dwoma rurczkami w końcu odwłoka ciecz słodką, którą zlizują mrówki a nadmiar tej cieczy opada drobnymi kropkami na niżej położone gałęzie i liście. Ciecz ta opadając w drobnych kropelkach zalepia szparki na liściach, które roślina oddycha, utrudniając w ten sposób przemianę materji. Wydzielina ta stanowi podłoże dla różnych grzybów i pleśni. W roku 1918 obserwowałem spadz na gruszach po okwitnieniu; przez kilka dni oblatywały grusze pszczoły gromadnie jak w ciągu lata lipy. Jesienią owoce były źle wykształcone o chorobliwym wyglądzie. Oczywiście liście powleczone cieczą i pokryte grzybiną nie mogły należycie spełnić funkcji przeróbki materji i odżywienia owoców.

W roku 1919 zauważyłem w powiecie brzozowskim w październiku spadz na wierzbach, jednak na małej przestrzeni. Zjawisko ustało wkrótce z powodu nastania chłodnych nocy. Na gałęziach widzieć można było

brudno szarą mszycę. W roku 1920 zauważyłem w maju na grupie leśniczyny spadź zbieraną przez pszczoły; przy bliższej obserwacji zauważyć można było na gałęziach gęsto rozsiadłą tarczownicę. W roku obecnym wystąpiła spadź w całej okolicy południowej części powiatu gorlickiego na jodłach w czasie od 15 lipca i trwała przez cały miesiąc. Wywołuje ją mszyca zielona średniej wielkości o trzech jaśniejszych paskach na grzbiecie; spodem pokryta jest białym nalotem tej barwy co szpilki jodły od spodniej strony, dlatego dość trudno ją znaleźć a to tem więcej, że żyje w przeciwieństwie do innych odmian samotnie. Znaleść ją można na tegorocznych świeżych gałązkach tuż przy korze pomiędzy szpilkami. Najsilniej występuje na samotnych jodłach skarłowaciałych w lasach o zaniedbanej kulturze na wystawie południowej i południowo-zachodniej.

Z początku pokazania się spadzi kwitła jeszcze jeżyna, którą pszczoły bardzo chętnie oblatywały, przekładając nektar zawarty w kwiatach nad wysięk spadziowy owadu. Miód centryfugowany około 20 lipca nie miał jeszcze wyglądu miodu spadziowego; dopiero odbierany z końcem lipca pochodził już prawie wyłącznie ze spadzi, tem pewniej, że w tym czasie wyschły już prawie wszystkie rośliny miododajne z powodu długotrwałej suszy. Gdy do napełnienia swego zbiornika miodowego musi pszczoła według obliczeń Dr. Ciesielskiego oblecieć kilkadziesiąt kwiatków, to zauważyłem, że po zlizaniu kilku kropelek spadzi, podnosi się pszczoła do odlotu do ula, przyczem nie można zauważyć wesołego brzęku, jak to ma miejsce przy przelatywaniu z kwiatka na kwiatek.

Najczęściej oblatywane są jodły samotne, jakie spotyka się na pastwiskach leśnych. Miód spadziowy ma kolor ciemno brązowy, mętny i najprawdopodobniej będzie miał inny skład chemiczny, gdyż jest wytworzony nie z wysączy roślinnego, lecz z wydzielin owadzych. Pszczoły zalewały prawie w każdym ulu słowiańskim po trzy ramki, przeciętnie po 5 kg na pień w tygodniu.

Objawów chorobliwych u pszczół nie zauważyłem w tym czasie, jedynie w okresie trwania spadzi pszczoły stały się bardzo łagodne i mało natręcyjne nawet w tych pniach, które miały zjadliwszą muchę, jakby przemęczone, gdyż pracowały od świtu do nocy bez przerwy, nie przynosiły zupełnie perchy.

W górach naszych znajdują się tysiączne postoje dla wędrownych pasiek — niestety brak nam zupełnie stacji pszczelarskich obserwacyjnych, których przydałoby się co najmniej pięć dla okolic w Karpatach; jedna dla wschodniego Beskidu, dwie dla środkowego, jedna dla Tatr i piąta dla Beskidu zachodniego.

W ostatnim miesięczniku „Bartnika Postępowego“ w artykule moim zakradły się dwa błędy.

Zamiast *Trifolium repens* ma być „*Trifolium repens*“.

„ *Epilobium angustifolium* ma być „*E. angustifolium*“.

Ten ostatni błąd znajduje się i w artykule Dr. J. Leciejewskiego.

Wierzbica lub wierzbówka wąskolistna nazwana jest mylnie w atlasie Dr. M. Wilkomma względnie w polskim tłumaczeniu. We wszystkich innych podręcznikach nazywa się *Epilobium angustifolium*. Co do tej rośliny, którą obserwuję od paru lat mogę na razie donieść tylko tyle, że rośnie w miejscach suchych wapiennych na rumowiskach; kwitnie błado różowo przez lipiec i sierpień jest bardzo silnie przez pszczoły oblatywana. W obecnym roku dawałem tę roślinę hydłu na paszę, więc chętnie ją zjada, zatem może być uprawianą na paszę. Trudność polega

w zebraniu nasienia, które jest bardzo drobne i zapomocą wiatru rozsiewa się.

Równocześnie posyłam Szanownej Redakcji nieco nasienia wytartego; naturalne posiada pęki dorodnego puchu, który mu ułatwi rozsiewanie się wysoko na murach i rumowiskach.

KS. KAZIMIERZ JARY z Maniowy.

Eureka!

Pszczelarskie wynalazki, pomysły, nowe systemy ulów, pojawiają się tak obficie, jak grzyby po deszczu, ale też i wiele z nich prędko, jak grzyby, ginie i idzie w niepamięć. I to nie jest rzeczą zasługującą na pojęcie, daje dowód, że i pszczelarze dążą do doskonałości, jak wogóle w każdej sprawie do doskonałości dążyć powinniśmy, a nie zaskorupiać się w dawnych praktykach. Sądzę jednak, że zanim rzecz jakąś poda się do publicznej wiadomości, należałoby ją wszechstronnie zbadać i wypróbować, aby mniej doświadczonych nie narażać na zawód, względnie nawet stratę.

Pomysł ula p. Czyńki dostatecznie skrytykowano, więc wiele nad nim rozwodzić się nie będę. Wspomnę tylko, że skoro pojawił się w „Pszczelarzu“ przed 3 lata — natychmiast wziąłem się do roboty, i sfabrykowałem naprzód 4 ule pojedyncze, potem dwa podwójne, a że pasiekę miałem liczącą wówczas 64 pnie, przeto żadnej mi nie sprawiło trudności aby zaraz wytworzyć odpowiednią siłę i nie czekając trzech lat, jak obiecanem było, zaraz pierwszego roku zbierać obfite plony. I... zawiodłem się!

1) We wszystkich czterech zapełnionych ulach matka przeszła do miodni i z niej zrobiła sobie gniazdo, na dole zaś pszczoły uczyniły sobie skład (pierzgi), miodu zaś nie było nic.

Musiałem tedy z górnej części plastry przenieść na dół, a że pożytek się kończył, miodu — aby miały na czem zimować — nie wziąłem prawie nic.

Następnego roku dał mi jeden silny pień Czyńki około 20 kg. miodu tj. drugie tyle co silny ul słowiański inne trzy, mniej. Tego roku w jednym tylko u góry trochę miodu złożyły — w innych — nic. Mają tyle, że wystarczy im na zimę, a resztę, która zbywa, rozdzielę w plastrach zasklepionych ulom, którym zapasu brakuje.

2) Dokuczliwą plagą w ulach p. Czyńki są myszy, które jesienią wkradały się prawie do wszystkich pni, podczas gdy w ulach słowiańskich przez przeszło 30 lat zaledwie kilka takich wypadków miałem.

3) I rójka, choć zdawałoby się, powinna w ulach p. Czyńki należeć do bardzo rzadkich wypadków, nie pominęła mnie, zeszłego roku dwa ule, choć nie odznaczały się siłą największą. zroiły się ku mojemu utrapieniu.

Być może, iż tam, gdzie hreczki sięją a miód płynie podczas jej kwitnienia, ule p. Czyńki mogą mieć zastosowanie — u nas na Podhalu stanowczo nie! — dlatego muszę je skasować i próżne albo sprzedać, albo, że są z mał słomianych składane, przerobić na inne, co da się z łatwością uskutecznić.

Praktyka ta w ulach p. Czyńki jednak bez pożytku nie przeszła, naprowadziła mnie bowiem na pomysł — którym pragnę podzielić się z bracią pszczelarską. A choć nie mogę cyframi mego pomysłu poprzeć, to jednak korzyść jest widoczna i to czego doświadczyłem może wystarczyć na jego polecenie. Zresztą próba jest tak łatwa, niekosztowna i na stratę nienaruszająca, że każdy może jej dokonać, a w razie pomysłnego wyniku w tymże samym roku jeszcze we wszystkich ulach nośność tę zaprowadzić.

Ogół pszczelarzy, można powiedzieć śmiało, jest dziś zdania, że należy wprowadzić ule nadstawkowe, zaś dawne nasze p. Ciesielskiego, należące po przeszłości, zostawić starym jego wielbicielom. Jedno z drugiem pogodzić byłoby rzeczą niesłychanie ważną — do tego zmierzał p. Czyńka, lecz nie bardzo mu się to udało. Nad tem przemyślałem i ja, a wpadłszy na pomysł raz wśród bezsennej nocy zawołałem „Eureka“ znalazłem! i wstawszy zrana po nabożeństwie zaraz wziąłem się do roboty.

Z ula systemu p. Czyńki odjąłem część górną — pozostała część dolna — to ul słowiański, na 18 ramek — dałem w środku przegrodę, chcąc przez to uzyskać zakamarek na przechowywanie matki rezerwowej. Czop w powale miałem skasować — ale zamiast go zaprawić deszczułką grubą jak powałą i ściśle przylegającą zostawiłem po obu stronach otwory na 5 mm. przez któreby pszczoły mogły wygodnie przechodzić — a na ulu położyłem nadstawkę zbitą z całówek, do którejby wchodziły ramki nie stojąco jak na dole — ale leżąco. Żeby zaś matka, nie przeszła, pomyślałem, dam próżki na 2 cm. grube, na którychby ramki spoczywały. Rzeczą taką prostą, pomyślałem; jak praktyka wykazuje, że pomysł mój dobry, obejdziemy się bez amerykanów i rozmaitych zagranicznych wymysłów. Ul przedstawiał się wcale przyzwoicie, oby tylko się udało! — Przełożyłem pszczoły — niestety do nadstawki przejść nie chciały — to zasmuciło mnie wielce — ale zaraz spostrzegłem, że powodem był za wielki odstęp między powalą ulą względnie podłogą nadstawki a ramkami. Wyrzuciłem tedy próżki a ramki spoczęły bezpośrednio na dnie. Skutek był taki, że pszczoły przeszły, ramki okryły i miód nosić zaczęły. Niestety było już późno — zbiór się kończył, więc trochę tylko miodu wziąłem. Zato, na przyszły rok, pomyślałem, będzie żniwo obfite, a pomysł mój ogłoszę urbi et orbi. Narobiłem tedy nadstawek. Niestety, rok ten tak fatalny, że nawet ich na ule nie nakładałem, prócz jednego dla doświadczenia. I doświadczenie po prawdzie nie wszechstronne, jak to na wstępie wspomniałem, ale przecież wykazało, że pomysł mój ma przyszłość. Spieszę zaś z jego ogłoszeniem, bom stary i chory.

Ul mój z nadstawką, jestto ul słowiański, ze słomy, na 13—14 ramek z jednym zatworem.

W powale wycinam otwór dłutkiem na 4-5 cm. średnicy, taki sam jak oczko, w tej samej odległości od ściany tylnej, co i oczko, przez co wentylacja jest ułatwiona (możnaby zrobić i drugi czop w tej samej odległości od zatworu). Otwór ten w powale zatykam czopem, tj. kawałkiem równo urżniętej okrągłej tyczki, na wierzchu jego przybijam deszczułkę, aby dobrze i szczelnie zakrywała otwór na zime.

Że zaś ściany ula mają 8 cm. grubości, to też i otwór w powale tyleż wynosi i czop na 8 cm. musi być długi. Uważam za rzecz wykluc-

czoną, aby matka w tak długi kanalik się zapuściła, to też o przejściu jej do nastawki mowy być nie może.

Kiedy pożytek w pełni, na ulu kładę nadstawkę. Jestto paczka zbita z całówek bez dna i jednej długiej ściany. Paczka ta ma wewnątrz światła 50 cm. długości, wysokości 28 cm. szerokość zaś odpowiednią do ula. Stawiam ją na ulu, a po bokach przybijam koło niej listwy aby trzymała się mocno, a wiatr jej nie zerwał. Moznaby dla lepszej wentylacji zrobić w niej otwór w górze, zaopatrzony siatką drucianą — ale to może i zbyteczne, jeżeli w tak niesłychane upały, jak tego roku pszczoły na ulu nie wylęgiwały, a po nadstawce na plastrach było ich pełno. Nadstawkę ustawiam w ten sposób, że ona równa się swoją otwartą tylną częścią z tylną ścianą ula — i tu dają do nadstawki zatwór, który dolną częścią opiera się na ulu. Czy wtedy ramki wkładam, czy wyjmuję pszczołom, stojąc z tyłu ula, nic a nic nie przeszkadzam, tak, że wylatujące oczkiem na pożytek pszczoły, nawet mnie nie widzą. Ażebym dobrze był zrozumiany, jak nadstawka wygląda, to proszę wyjąć środek z pudełka szwedzkich zapalek, oderwać jedną dłuższą ściankę i obrócić dnem do góry, a będziemy mieli doskonały model.

Ramek przy moim ulu, który ma szerokości 40 cm., wejdzie do nadstawki 8—9 i to wystarczy, jeżeli bowiem weźmie się je wszystkie choćby dwa razy na miodarkę, to ze zbioru można być najzupełniej zadowolonym. Daszek mam jedno-okapowy, więc ten sam służy tak na ulu, jak i na nadstawce, tylko z tyłu trzeba dać podpórke, aby miał ukośne położenie a na wierzchu od wiatru położyć ciężki kamień. Ule drewniane słowiańskie będą może za wąskie i za krótkie, aby nadstawka się zmieściła, można, sędzę, nadsztukować je listwami, a choćby i mniej ramek się zmieściło, to, przez częstsze branie na miodarkę, tę samą ilość miodu uzyskać można.

Ramki moje wiszące, mając wystające wąsy na 6 mm. na nich się opierają, pod niemi zostaje wolna przestrzeń na 6 mm. tak, że wyszedłszy czopem pszczoły mogą łapkami zachwycić plaster, względnie ramkę, przy wysuwaniu zaś plastra nie gniotą się.

Jedna rzecz bardzo ważna, a mianowicie, robota ile możliwości w nadstawce powinna być tylko pszczoła, aby nektar świeży, a więc rzadki, z komórek nie wypływał. Najlepiej nadają się do tego celu plastry pszczoły stare, które do zarodni są już niezdatne, a tu znakomitą oddadzą usługę. Oczka w nadstawce robić nie należy — pszczoły nietylko je ignorują — ale zrobione przezemnie na próbę zalepiły woszczyną.

Jeżeli ktoś ma ramki stojące, bez wystających wąsów, to niechaj na spodzie da na niecały centymetr grube trójgraniaste listewki, na których ramki będą spoczywać. Ramki powinny wchodzić lekko, nie ciasno, aby rękami bez pomocy haczyka można je wyjmować.

Doświadczałem tego roku tylko na jednym pnium — bo właśnie kiedy miałem pomysł mój zastosować przynajmniej do połowy mojej 84 pnie liczącej pasieki, pożytek wskutek najpierw deszczu i zimna, a potem szalonych upałów ustał zupełnie. Stanowczo jednak twierdząc, że z tego pnia wziąłem dwa razy więcej miodu — niż z najsilniejszego słowiańskiego.



Pasieka Kazimierza Czarnego w Rozdole.

WOJCIECH BOJARCZUK.

O ulach nadstawkowych.

Wiedzia pszczelnicza wykazała dotąd niewiele pewników. Najpierwszym pewnikiem dla powodzenia gospodarki pasiecznej — jest mieć tylko pień silny. Aby pień był silny i aby zniósł dużo miodu, musi mieć na to dosyć miejsca. To znaczy, ul powinien być duży.

Że ul ramowy jest dobry, tego już nikt nie kwestjonuje, tylko pozostaje pytanie, jak te ramki mają być rozmieszczone, aby było i dla pszczoł zdrowo i dla pszczelarza wygodnie. U nas w Polsce do zimowego gniazda przystawiało się ramki na miód z boku, w Ameryce zaś z góry. Jak jest korzystniej, t. j. przy którym z tych sposobów otrzyma się więcej miodu, trudno powiedzieć, gdyż różne doświadczenia dawały różne wyniki. Można z wszelką pewnością powiedzieć, że dobry pień i w ten i w drugi sposób da mniej więcej jednakową ilość miodu. Więc dlaczegoż coraz więcej po świecie, a w ostatnich latach i u nas rozpowszechniają się ule nadstawkowe? Oto, ponieważ wygodniej w nich gospodarować.

Łatwiej dodawać i odejmować miodnie, otrzymuje się miód czystszy; w plastrach nadstawkowych czerwcu prawie nigdy nie bywa — przy umiejętnem gospodarowaniu, ma się rozumieć. Rameczki nadstawowe są niewielkie, więc przy robocie plastry nigdy się nie obrywają. Zjazd Delegatów w Warszawie polecił do rozpowszechnienia trzy typy uli: ul Dadant'a, ul warszawski nadstawkowy i ul Czyński.

Ule te chciałbym podać ocenie. Najpierw je rozdzielić na dwie grupy.

Do pierwszych zaliczę ul amerykański Dadant'a (Dadant-Blatt) o dużej ramce niskiej a szerokiej; do drugiej głównie zaliczę ule krajowe — warszawski i Czyński — o ramce mniejszej, wąskiej, a wysokiej. Jakie ramki lepsze, większe, czy mniejsze? Ramka Dadant'a, chociaż nie jest jeszcze olbrzymia, jednak większa od warszawskiej i słowiańskiej. W ulu Dadant'a do gniazda używa się około 12 ramek, a obecnie nie-

k którzy pszczelarze dają nawet więcej. Tej liczbie odpowiada w ulach warszawskich i Czynki liczba kilkunastu (do 18) ramek.

Bywają takie czynności w ulu, że trzeba przejrzeć całe gniazdo, n. p. przy określaniu ilości miodu na zimę, przy wycinaniu mateczników, przy chwytaniu matki. Wielka liczba ramek niezmiernie utrudnia nam taką pracę. Więc z tego punktu widzenia ul Dad. jest cokolwiek lepszy od pozostałych dwu. Teraz rozpatrzmy sprawę kształtu ramek. Jaka jest odpowiedniejsza, czy niska a szeroka, czy wysoka a wąska? Otóż uprzytomnijmy sobie najpierw, że wszystkie trzy omawiane tu ule są nadstawkowe (bo i ul Czynki bezwzględnie do tego systemu zaliczę, gdyż ramki miodni daje się nad gniazdem). W ulu nadstawkowym z natury rzeczy unika się wysokich ramek, gdyż po postawieniu nadstawek ul i tak staje się dosyć wysoki. Ule krajowe, jak warszawski i galicyjski, są od pierwszego dnia swego istnienia zbudowane do pomieszczenia miodu z boku gniazda, a gdy im damy obecnie kilka nadstawek, to przy pierwszej burzy, uderzającej w dłuższą ścianę ulegną łatwo przewróceniu. Najlepszy przykład daje nam ul Czynki, który pojedynczo nie może istnieć, a muszą być zawsze po dwa pnie razem.

Oprócz wyłączonego względu za ulem Dad. przemawia nader silnie jeszcze ta okoliczność, że niska a szeroka ramka daje szereg udogodnień pszczelarzowi. Mianowicie, ul niski łatwiej zrobić prawidłowo, niż wysoki. Lekkie odchylenie się ula od pionu mniej się odbija na ulu o niskich ramkach. Następnie przy szerokiej i niskiej ramce o wiele wygodniej pracować w ulu, gdyż cały plaster do spodu i dno nawet są dobrze oświetlone. Ja osobiście mam w pasiece oprócz uli Dad. jeszcze ule o odwróconej ramce Dadant'a, t. j. szerokość jest wysokością, a wysokość szerokością. Otóż przy kilkudziesięciu ulach obydwu rodzajów nie zauważyłem wyraźnej różnicy ani w ulu, ani w rojności, ani w wydajności miodu, a tylko znaczną różnicę w dogodności przy przeglądaniu gniazda. Wolałem, na przykład, wyszukiwać matkę w 2 ulach Dad., niż w jednym ulu o odwróconej ramce Dadant'a.

Reasumując to wszystko, stwierdzam, że z 3 typów, wybranych na zjeździe delegatów, najwięcej godnym polecenia, zwłaszcza dla większych pasiek, jest ul Dadant'a. Tylko, jak już wyżej zaznaczyłem, lepiej jest robić go cokolwiek większym, niż obecnie wyrabiany. Ul warszaw. nad. jest już znacznie mniej odpowiedni, a ul Czynki, jako rozbierany z boku i przez to jeszcze bardziej niedostępny dla pszczelarza, nadaje się tylko dla pasiek amatorskich.

BŁOŃSKI LEON.

Odpowiedź na artykuł p. Marcinkowa o ulu p. Czyński

w Bartniku Nr. 7. r. 1921.

Występując w obronie ula Czynki, którego autor bronić się nie może, czynię to równocześnie na żądanie ogółu pasieczników i w pierwszej linii proszę Szan. Redakcję o przedruk artykułu p. Czynki z Bartnika r. 1913. p. t.: „Nieukryty lecz zlekceważony niesłusznie wynalazek w pszczelnictwie“. Z artykułu tego osądzą Szan. Czytelnicy czy słuszne

są p. Marcinkowa dowodzenia i sposób traktowania sprawy jak to w swoim artykule uczynił.

Nie wdając się w szerszą polemikę stwierdzam:

1) Że nie może być prawdą, by p. Marcinków zostawił w ulu Czynki na zimę 18 *klg.* miodu a pszczoły niedoczekawszy wiosny z głodu spadły. Jest to fizyczną niemożliwością, ilość 18 *klg.* miodu w ulu a nawet więcej potrzebną jest dlatego, by wiosną zapewnić pszczołom pewny i swobodny rozwój, w zimie przy spożyciu połowy tej ilości musiałyby pszczoły ulec zaperzeniu i spadłyby zostawiając drugą połowę miodu nietkniętą.

2) Nieprawdą jest, by wyciąganie i wpychanie rąk do ula Czynki odbywało się po pachy, odstępowe kołeczki w ulu sprawiają, że tylko 9 ramek da się z jednej strony umieścić, jakżeż więc można coś podobnego twierdzić?

Do „prysiad“ p. Marcinków przez 30 lat w ulu słowiańskim zapewne się wprawiał.

3) Nie mogę uwierzyć, by p. Czynka w tym samym roku, kiedy w Bartniku ogłasza, że w obecności świadków Romana Drobota i Grzegorza Wychopienia z Żółtaniec wymylnikował z 1-go pnia 150 *klg.*, w czasie wizyty p. Marcinkowa skonsternowany pytaniem p. M., miał odpowiedzieć: „Tak, to umnie znaczy taki bliźniak jeden pień“.

4) Że w r. 1913. zamiast 150 *klg.* miodu skonstatował p. Marcinków u p. Czynki 0 bez 15-ki z przodu, do czego się p. Czynka przyznał, to prawda ale to tylko p. Marcinkowa zadziwia, pszczoły miodu nie produkują, nie było go w polu, nie mogłoby i w ulu.

5) Ustęp o złożeniu należitości przez p. Marcinkowa na transport ula od p. Czynki i niedotrzymania zobowiązania przez tego ostatniego pomijam milczeniem.

Wynalazek p. Czynki „kotem w worku“ nie był i nie jest, nie należy tylko kota w worku przewracać. Tajemniczością otaczał go właśnie p. Marcinków przez cały szereg lat jako współpracownik Bartnika, żaden artykuł nie napisany na część ula słowiańskiego światła dziennego w Bartniku nie ujrzał, temu należy przypisać, że Galicja tak mało była i jest zaznajomiona z ulem Czynki, warszawskim i amerykańskim.

Dowolność miejsca i dowolność świeżego powietrza w ulach oto na czem wynalazek ula Czynki polega, ta rzecz jednak p. Marcinkowowi nie odpowiada. P. Marcinków wyraża obawę, by mu nie zarzucić stronniczości dla ula amerykańskiego; obawa płonna, gdyż dotychczas poza ulem galicyjskim, o który 25 lat kopię kruszył, innego nie uznawał; jest więc równie kompetentnym do wygłaszania zdania o ulu Czynki jak i amerykańskim.

Pasieka w Leżajsku składa się z 54 pni w tem 47 w ulach Czynki. Dla racjonalnej gospodarki uważam ten ul za najlepszy. W r. 1918 podałem projekt w „Pszczelarzu“, by dyskusję na temat, który ul najlepszy, przeprowadzić praktycznie; oddałem w tym celu jeden ul Czynki z pszczołami do stacji doświadczalnej Tow. Krak. Nie mogąc osobiście powieńczyć pracę w tym ulu p. Lorenzowi. Z wyników, jakie p. Lorenz osiągnął, wiem, że z ula był zadowolony, jednak z powodu punujących stosunków nie mogła być sprawa tak pokierowana jak sobie życzyłem.

W r. bieżącym w dyskusji o ulu Czynki z p. Marcinkowem w obecności p. Inż. Webera zaproponowałem na skutek polemiki, jaka się wywiązała, by p. Marcinków zgodził się poczynić próbę na Persenkówce w pasiece p. Webera z ulem który uważa za najlepszy, ja zaś w tem

samem miejscu przeprowadzę gospodarke w ulu Czynki. Z porównania pracy i skutków wyrobimy sobie zdanie o zaletach i wadach uli.

P. Marcinków zbył propozycję niczem, od projektu uchylił się, ja propozycję swoją w dalszym ciągu podtrzymuję.

P. Autor odpowiedź na artykuł p. Marcinkowa przysłał do mnie, przy widzeniu się osobistym upoważnił mnie do zmian i przeróbek w rzeczonym artykule. Korzystając z tego starałem się złagodzić podniecony ton tej odpowiedzi. Jeżeli starałem się złagodzić ton artykułu p. Błońskiego to dlatego, że w ogóle mam nieco za złe Bartnikowi kierunek polemiczny na jaki schodzi szczególnie w stosunku do Bartnika Wielkopolskiego i Naczelnego Związku Towarzystw Pszczelniczych. Cicha praca bywa najowocniejsza!

Stanisław Brzóska.

STEFAN RÖHRENSCHEF.

Niezwykły jubileusz.

W Austrii w Wiedniu od 53 lat istnieje państwowy Związek pszczelarski i tyleż lat wydaje fachowe pismo (miesięcznik) p. t. „Bienen-Vater“. Do tego pisma z pomiędzy wielu pszczelarzy-literatów pisuje stale od 50 lat znakomite artykuły i rady nadzwyczaj doświadczeni i zamiłowany bartnik ks. Celestyn Schachinger, proboszcz z Purgstallu. Otóż ksiądz Schachinger na wiosnę b. r. obchodził pięćdziesięcioletni jubileusz kapłaństwa i także jubileusz działalności na polu pszczelnictwa w jeden dzień. Parafianie uczcili go jako swego długoletniego duszpasterza i nauczyciela, okoliczni i dalsi pszczelarze okazali wdzięczność i cześć swemu staremu doradcy i kierownikowi.

Czcigodny Jubilat sam opisuje ten najweselszy dzień w swem życiu (w 8 nrze Bienen-Vater) mniej więcej tak: „Podczas mojego podwójnego pięćdziesięcioletniego jubileuszu otrzymałem tak wiele życzeń, gratulacji i podarków cześć tak od poszczególnych Towarzystw pszczelarskich, jakoteż od wielu pasieczników, że poczuwam się do obowiązku, nie tylko im tu podziękować, ale uroczystość tę w krótkości opisać. Wypadła ona — krótko mówiąc — wspaniale tak w kościele jak i w domu Jubilata i parafjalne duchowieństwo wyprowadziło z plebanji ośmiu burmistrzów, którzy do parafji należą. Plebanja przystrojona kwiatami, drzewkami i zielonemi wieńcami, jak dla jakiejś znakomitej pary oblubieńców. Sto biało ubranych dziewcząt poprzedzało orszak burmistrzów a córeczka tutejszego pasiecznika idąc na czele, niosła wieniec składający się z 50 złotych kłosów. O godzinie $\frac{3}{4}$ 9 wprowadzono mnie do kościoła, którego główna brama i wielki ołtarz były przepyszenie przyozdobione. Od plebanji do kościoła stał szpaler tysięcy, tysięcy moich wiernych, którzy potem wypełnili ogromny kościół. Odbyło się solenne nabożeństwo z kazaniem w asystencji wysokiego Duchowieństwa. Wróciwszy na plebanję, zastaliśmy tu reprezentantów gmin i dworów z życzeniami. Szczególniej ucieszyło mnie niespodziewane przybycie redaktora (Bienen-Vater) Alfonsusa, który właśnie bawił w urzędowych sprawach pszczelarskich w Niemczech, tam pobyt umyślnie przerwał i tu po 36 godzinnej nie-

przerwanej jeździe jeszcze na nabożeństwo do kościoła zdążył, by być uczestnikiem tak niezwyklej uroczystości swego współpracownika i towarzysza na polu pszczelarstwie, by mu życzenia złożyć, by starca-bartnika 75-letniego uczcić.

Uczta, jaką podejmowałem tak zacnych gości prawie nie kosztowała, bo w większej części złożyli się na nią sami pasiecznicy z okolicy, włościanie, okazując wdzięczność za rady pszczelarskie, jakie im ciągle dają. Naznosili, mąki, jaj, masła, kurcząt i t. d., zaś pani hrabina Schaffgotsch zastawiła stół kawą i ciastkami. Pszczelarze z Retz przywieźli różne gatunki swych win. Pewne amerykańskie pismo rolnicze, do którego pisywałem artykuły pszczelarskie, ucieszyło mnie i gości skrzyneczką dobrych cygar. Niezliczona ilość telegramów z życzeniami przyszła jeszcze przed uroczystością i po niej. Otrzymałem także pismo gratulacyjne od mego Biskupa i z konsystorza. Wszystkie telegramy, karty, listy tchnęły serdecznością, wdzięcznością, ale pismo Twa pszczelarskiego z Kindbergu (Styrja) wzruszyło mnie najwięcej, bo ono brzmiało:

„Czcigodny Jubilacie! Dziś każde serce pszczelarskie bije dla Ciebie“.

Za te wszystkie okazane mi uczucia wdzięczności, za te dary składam tą drogą wszystkim najserdeczniejsze dzięki. Tłum. St. Rf.

Moje refleksje po powyższego tłumaczenia: 1) I my pszczelarze polscy składamy ks. Schachingerowi życzenia, by jeszcze długo pracował na niwie pszczelnictwa dla ogólnego dobra ludzkości.

2) U nas w Polsce rozdarłej 40 lat pracował ś. p. Dr. Teofil Ciesielski na polu pszczelnictwa, ogrodnictwa, sadownictwa, bardzo wiele dla dobra kraju zdziałał, pszczelnictwo dźwignął, wielkie dzieło po sobie zostawił, ale nigdzie nie czytałem, by za jego życia jakie uznanie, hołd publiczny Mu oddano. Wszak miał on sławę daleką, większą może u obcych jak u swoich.

Czytając roczniki „Bartnika postępowego“ z przed lat 30 i dalej wstecz, widzimy tam znakomite prace Prof. Dra Leciejewskiego, Jana Marcinkowa, Szubera, Szymańskiej, Teodora Senyka i wielu, innych, którzy szeregi lat stale do „Bartnika“ pisywali, wielce dodatni wpływ na rozwój polskiego pszczelnictwa wywarli a pp. Marcinków, Leciejewski i Brzóska jeszcze pisują — przeszło 30 lat — ale nikt o ich jubileuszach nie pomyśli. Ci mężowie żyją jeszcze — a może i inni zasłużeńi żyją — powinniśmy ich uczcić, im wdzięczność okazać. Ale Szanowna Redakcja raczy do tego dać impuls, a zjedziemy się, zlecimy się jak nasze muchy. Austria taka mała, a jaka tam łączność, jaka tam dla załogi cześć! Tam jest 17000 prenumeratorów „Bienen-Vatera“, bo tylu członków ma ich związek. U nas w ogromnej stosunkowo Polsce powinno być przynajmniej 100.000 członków i powinno się coś więcej robić na tem polu. Przedewszystkiem powinna być jedność. A tu Poznańskie sobie, my sobie, jeszcze inni sobie w działaniu. Bójcie się Boga czemu my tacy dziecinni? Kiedyż się zjednocymy? Kiedy przestaniemy krzywo na się patrzeć i płamy tam widzieć gdzie ich niema?

A jaka to przykra sprawa z tym cukrem dla pszczół! W r. 1918/19 dawano cukier żółty, czerwoną melasę i truliśmy pszczoły; na wiosnę b. r. dawano biały, ale aż po 30 *dkg* i padały całe pasieki z głodu, podczas gdy w Poznańskim dawano po 4 *kg* na 1 pień. Bieżący rok był fatalny dla pszczół, ale dotąd mimo, że dziś 4 września, nie dostaliśmy cukru ani *dkg* na podkarmianie. W sklepach, cukierniach cukierków,

karmelków góry, właściciele sadów i wierzb podostawiali po 5—25 kg cukru „wyborczego“, a nasze pszczoły giną z głodu, bo po 1000 Mp. za 1 kg t. j. 10000 Mp. na pień dać, nie stać chyba nikogo. Naprawdę ręce opadają, pióro się odkłada i niechęć całego człowieka ogarnia, gdy się widzi to lekceważenie sprawy ważnej, państwowej. Każą nam spisywać podczas konskrypcji i pszczoły; cóż będziemy spisywać, głuche, puste ule bez pszczół? Wszak to wszystko zginie przed zimą!

Październik.

Najdalej z końcem października należy przystąpić do zaopatrzenia uli na zimę. Do tej czynności lepiej jest wybrać dzień pogodny, a nie ociągać się zbyt, ponieważ później mogą niespodzianie nastać dnie zimne; wówczas zaopatrywane pszczoły zaniepokojone rozejdą się po ulu i wiele ich z zimna skrzepnie. W ulach amerykańskich dajemy do środka między przegrody a ściany boczne maty, uważając aby szczelnie przylegały do ścian ula; w braku maty można wolną przestrzeń wypełnić suchym sianem, słomą lub sieczką. Na powałę dajemy również matę, szczelnie przylegającą; niektórzy usuwają teraz deszczułki z powały ula, a w miejsce ich wstawiają specjalne poduszki; zrobione one są z kwadratowej ramy, którą obija się płótnem z obu stron, a środek wypełnia się watą, mchem lub innym materiałem; gniazdo nakryte poduszkami, nie wytwarza tyle wilgoci, która ulatnia się przez poduszkę ku górze. Jeśli nie mamy ani mat ani poduszek, wówczas należy nakłść na powałę kilkanaście arkuszy papieru gazetowego, siana lub słomy, a następnie ul przykryć szczelnie daszkiem.

Ul dobrze jest teraz pochylić nieco wprzód, aby tym łatwiej spływała z dna woda, zbierająca się na ścianach wewnątrz ula. Pnie o pojedynczych ścianach, a zimujące na toczku, należy z zewnątrz opakować słomą, uważając przy tem, aby nie zatkać wylotu. Słomę do tego celu najlepiej jest użyć z okłotów, rozkładając ją w koło ścian conajmniej na 5 cm, a następnie obwiązuje się powrótami lub przybija listwami.

Dna należy upuścić lub podnieść, następnie przymknąć tak, aby nie mogły się dostać do wewnątrz myszy.

Daszki, o ile pnie zimują na toczku, należy obejrzeć, czy nie mają jakich szczelin, aby woda z deszczu czy śniegu nie przedostawała się do środka gniazda. Toteż dobrze jest daszek pociągnąć farbą olejną lub pokostem. Do środka uli teraz zaglądać nie powinno się, ponieważ wszystko pszczoły przykitowały, aby uniknąć zimnych przeciągów.

Najnowsze dzieło w zakresie pszczelnictwa:

St. Brzóska: GOSPODARKA W ULACH NADSTAWKOWYCH

Do nabycia: **Niemira, Warszawa, Plac Warecki 4. Cena 80 Mk.**

Dla zrzeczeń ustępstwo 20%.

Do P. T. Czytelników!

Z powodu ponownego znacznego podrożenia kosztów wydawnictwa „Bartnika Postępowego“ jesteśmy zniewoleni podnieść prenumeratę roczną na 300 Mp. Przeto prosimy gorąco szanownych P. T. Czytelników o jak najrychlejsze nadesłanie 100 Mp. jako dopłatę do prenumeraty „Bartnika Postępowego“ za rok 1921.

Redakcja.

Przegląd czasopism pszczelarskich.

Jugoslawenska Pčela Nr. 6/7. Paweł Wittmann dostarczył dwa artykuły: „*Letnie pielęgnowanie pnia*“ i dalszy ciąg długiej rozprawy: „*Przejście do plastrów ruchomych*“. W pierwszym artykule omawia prace pszczelarskie w miesiącach letowych, jak roje naturalne i sztuczne, wybieranie miodu z uli i kuszek i t. p. Podaje przytem dobry sposób wytrząsania plastrów wyrzniętych z kuszek, a więc bezramkowych. Używa do tego dwóch ramek zamykających się i tworzących po zamknięciu jedną ramkę, w której się umieszcza dany plaster. Obie te ramki zamykające się mają po zewnętrznej stronie gęstą siatkę, tak, że włożony plaster stoi pewno i nie łamie się. Manipuluje się nim podobnie jak z plastrzem ramkowym, t. j. naprzód wytrząsa się go z jednej strony, a potem z drugiej. W wydrukowanej części drugiego artykułu mówi autor o nadstawkach równej wielkości (innych uli nie używa), o zmianie węży, o wędrowaniu z pszczołami, o pracach przedjesiennych i o umieszczeniu uli nadstawkowych, do czego proponuje rodzaj szaf, szerokich na 4 metry (dla 8—9 uli stojących obok siebie), a wysokości dla 5 uli, ustawionych jeden na drugim. Wątpię, czy szafy takie będą praktyczne. Jakób Schneider wylicza różne sposoby dodawania matek, jak: 1) z pomocą wody, przyczem się matkę zanurza na krótki czas we wodzie i mokrą daje się osieroconemu pniowi, 2) z pomocą głodu; około południa odbiera się pniowi matkę; około 6-ej wieczorem wkładamy nową matkę do pudełka od zapatek, a po $\frac{3}{4}$ godziny podnosimy wieko lub otwieramy zatwór i podkurzywszy 2—3 razy bezmatek puszczamy głodną matkę, która pokornie prosi pierwszą ją napadającą pszczołę o pożywienie, a ta jej nigdy nie odmawia. Autor dodaje, że w ten sposób z dobrym rezultatem można dodawać matki zapłodnione i niezapłodnione, trzeba jednak uważać, aby w ulu nie było zaczętych mateczników. 3) Z pomocą dymu; w tym przypadku zwęża się wylot na 2 cm, którym się silnie podkurza ul i wylot zupełnie zamyka; po 15—20 sekundach dym rozszerzył się po całym ulu a pszczoły zaczynają buczeć; wtedy otwiera się wylot na $2\frac{1}{2}$ cm i wpuszcza się nim matkę, za którą wpuszcza się do ula znowu nieco dymu, a wylot znów się całkiem zamyka. Po 15 sekundach wylot się powoli otwiera; całkiem otworzy się go dopiero na drugi dzień! Autor robi uwagę, że ten sposób dodawania matki pniowi osieroconemu nigdy nie zawodzi. Tego sposobu używają Amerykanie i 4) za pomocą odurzenia. Tego sposobu używa się głównie w pniach z trutówką, ponieważ pnie z taką matką bardzo trudno przyjmują nową matkę. Skutkiem

odurzenia pszczoły tracą pamięć; wtenczas też zapominają o trutówce i przyjmują bez oporu dodaną im nową matkę.

Przypadkowo znajdujemy w tym samym zeszycie między drobnymi wiadomościami jeszcze jeden sposób dodawania matek, za którego skuteczność ręczy autor, Szymon Hrvatović, zajmujący się specjalnie pszczelarstwem już lat trzydzieści. Jego sposób polega na tem, że do osieroczonego pnia przenosi ramkę z matką na niej siedzącą z innego pnia, polewa ją dobrze miodem i strąca na ramkę bezmatka. Pszczoły rzucają się zaraz na nią, oblizują ją i czyszczą i chętnie przyjmują. Wtenczas ul się zamyka i operacja skończona. Ramkę wyjętą z innego ula daje się na stare miejsce. Schneider zna także dodawanie matek w klateczce, ale tego sposobu nie poleca, bo matka w klateczce musi czekać często 3 dni na oswojenie się pszczół z nią i przyjęcie jej, przez co matka płodna spóźni się o 3 dni z czerwieniem. Natomiast poleca jeszcze jeden sposób, wynaleziony rzekomo przez siebie, choć znany już dawno, za pomocą rurki w wosku, nibyto matecznika. W rurkę z jednego końca zalepioną wkłada matkę, a końcem drugim przyczepia do plastra; pszczoły rurkę otwierają i znajdującą w niej matkę przyjmują.

Zatrzymałem się umyślnie dłużej przy tym artykule, bo czytelnik znajdzie w nim zestawione mniej więcej wszystkie sposoby dodawania matek.

Bartłom. Tomeczak zajmuje się statystyką pszczelarską w Chorwacji i Sławonii, gdzie znajduje się 53.277 pni rozbieralnych i 41.473 nierozbieralnych, czyli razem 94.750 pni. Z innych dzielnic Jugosławii niema dotąd zebranych dat, zwłaszcza ze Serbji, gdzie wojna wyrządziła w pasiekach ogromne szkody. Z tych liczb wyciąga różne teoretyczne wnioski, z których ma wynikać, że za miód i wosk możnaby mieć w tych dwóch krajach $42,637.500 + 3,312.365 = 45,949.865$ koron według ich waluty. Drobne wiadomości kończą zeszyt.

Gleanings in Bee Culture. Nr. 5 (maj). Z większych oryginalnych artykułów zasługuje na uwagę: Morley Pettit: „Wczesne pszczelarstwo“, w którym autor proponuje w przeciwieństwie do dotychczasowego zapatrywania starać się, aby matka po skończonym pożytku czerwiła w jesieni jak najwięcej w tym celu, aby pień na zimę otrzymał bardzo wiele młodych pszczół, któreby z wiosną podtrzymywały siłę pnia i przeto przyczyniły się do szybkiego rozwoju i wielkiej ilości muchy. Wiadomo bowiem, że przez zimę starsze pszczoły wymierają, tak, że w ulu, w którym nie było pszczół późno wylęgłych, pozostaje często tylko garstka muchy, która ula nie ogrzeje dostatecznie. Skutkiem tego matka czerwi mało, pień się opóźnia w rozwoju i na czas pożytku nie wyprodukuje dość muchy, któraby wyzyskała należycie kwitnącą florę. E. R. Root omawia przewożenie pszczół na czas pożytku ze stron północnych do południowych Stanów Zjednoczonych, gdzie jest bujna roślinność. Takie wędrówki odbywają się tam na wielką skalę za pomocą kolei i samochodów, na które ładuje się ule w kilku piętach. Samochody są w tym celu o tyle praktyczniejsze, że się nie jest krępowanym czasem ani regulaminem kolejowym. J. E. Crane zastanawia się nad cukrzeniem miodu w plastrach. Po rozmaitych próbach przyszedł do przekonania, że cukrzenie w plastrach (a naturalnie i w naczyniach) zależy od roślin, z których miód został zebrany. Stwierdził np., że miód zebrany z brodawnika (Leontodon) daleko prędzej cukrzeje niż miód z koniczyny. F. G. Raueh fuss daje sposób na ograniczenie rojów. Jeżeli ul ma dużo pszczół, miodu i czerwiu każe dawać nadstawki lub podstawki, aby pszczoły miały dużo przestworu, a na wylot przytwierdzić kratówkę, aby matka nie mogła opuścić ula. Jerzy S. Demuth mówi o wytwarzaniu miodu w plastrach. Aby go otrzymać, wylicza powody rojenia się. Przytaczam je, bo poznanie może się przydać naszym pszczelarzom: 1) pnie mające mniej niż 60.000 komórek

w zarodni są bardziej skłonne do roju, niż mające więcej komórek; 2) pnie mające plastry niedokończone między pełnemi są bardziej skłonne do roju, niż pnie mające czerw na plastrach równo rozłożony i miejsce do dalszego czerwienia; 3) podobnie roją się pszczoły chętniej w ulach dla nich niewygodnych, niż w ulach wygodnych; do wygod należy wentylacja odpowiednia, ocienienie, a czasem nawet barwa pomalowania; 4) miejsce pasieki zaciszne i nie wystawione na żar słoneczny powstrzymuje rojenie; 5) pnie mające stosunkowo wielką ilość młodych pszczół, ale nie idących jeszcze w pole lub nie pracujących w miodni roją się również chętniej, niż pnie mające większą ilość pszczół lotnych lub pracujących w miodni; 6) pnie średniej siły, które kończą swe prace w zarodni już na początku głównego pożytku, są skłonniejsze do roju niż pnie silniejsze; 7) pnie, w których pracownice w górnem piętrze cisną się z braku tam miejsca do zarodni, bo ramki sekeyjne są już zapełnione lub mają za gorąco chętniej się roją, niż pnie, którym dodano w pręgę nową nadstawkę; 8) pszczoły, które z początkiem głównego pożytku, mają pierścienie miodu szytego między zarodnią a miodnią roją się częściej, niż pnie w których czerw znajduje się pod samą górną beleczką ramki zarodowej. Z tego wynika, że dla uniknięcia rojów należy pszczołom dać w ulu większą przestrzeń przez dodawanie nadstawek i ramek lub otwieranie, dobrze wentylować, ocieniać piasiekę i chronić ją przez to od żaru słonecznego, a w potrzebnym razie dawać na wylot kratówkę, żeby matka wyjść nie mogła. J. Smith wskazuje na wielkie znaczenie matki w ulu, o czem wszyscy wiemy i poleca hodowanie matek. Roland Sherburne przemawia na korzyść rojów naturalnych. Dla leczenia gnileca amerykańskiego radzi T. V. Damon zakładać szpitale. Pszczelarze pewnej okolicy powinni wspólnie obrać miejsce, oddalone od innych, dokądby zarażone pnie można przewozić i tam je leczyć. Uchroniłoby się przez to zdrowie pszczoły od zarażenia, a chore, stosownie leczone, wróciłyby do zdrowia. Liczne korespondencje z różnych stron dają obraz o stanie pszczelnictwa w Stanach Zjednoczonych. Z drobnych wiadomości zwraca uwagę czytelnika, że niejakiemu O. G. Bortonowi ofiarowano za 23 pnie i starą miodarkę 1000 dolarów, czyli około 43 dolarów (172.000 Mp) za pień, a on ich nie sprzedał, bo jak twierdzi, miał od nich w przedostatnim roku 4160 funtów miodu, za który dostał 1040 dolarów; w ostatnim zaś roku miał dochodu przeszło 1200 dolarów. Szczęśliwy pszczelarz!

American Bee Journal, marzec. Zeszyt ten zawiera niewiele rozpraw ważniejszych. A. H. Bowen mówi o przyjemnościach i przykrościach wędrowania z pszczołami w stosunkach amerykańskich. J. H. Lovell wylicza amerykańskie rośliny miododajne, dla naszego klimatu mniej odpowiednie. Filip Rudolf podaje swoje doświadczenia z hodowania i nabywania matek; żali się, że tak zwane złote matki okazały się w jego okolicy nieodpowiednie, że natomiast matki włoskie z 3 pierścieniami na odwłoku okazały się bardzo dobre i zadowolniły go całkiem. Wielkie powątpienie wzbudza wiadomość J. S. Bryana, że znalazł w jednym ulu 5 matek spokojnie obok siebie przebywających i zapytuje redakcję, jak to wytłumaczyć. Redakcja odpowiada, że to się zdarza w czasie rojenia, kiedy w porojach znajduje się często kilka matek, ale nigdy w październiku lub później. Oprócz tego stara matka po wyleżeniu się młodej czasem jest pewien czas tolerowana. W regule jednak pszczoły niszczą niepotrzebne matki, zostawiając tylko jedną. Redakcja poleca więc Bryanowi zaczekać do wiosny i potem zobaczyć, ile matek będzie w ulu. Zeszyt ten zawiera także portrety 3 znakomych pszczelarzy amerykańskich, drobne wiadomości zapytania i odpowiedzi.

Dr. J. Leciejewski.

Sprawy bieżące.

Założenie Towarzystwa pszczelniczego w Stryju. Dnia 15 września b. r. odbyło się zebranie pszczelarzy powiatu stryjskiego, na którym zawiano Towarzystwo pszczelnicze z następującym Wydziałem: prezes — Julian Brunicki, zastępca — Jan Kutkowski, sekretarz — Andrzej Praxmayer, sekretarz — Stanisław Dzierzbicki. Teren działalności Towarzystwa rozciąga się na powiaty: Stryj, Skole i Żydaczów. Biuro Tow. mieści się tymczasowo w lokalu Spółki roln. handl. „Rolnik” w Stryju, ul. Potockiego 9.

Założenie Towarzystwa pszczelniczego w Zaleszczykach. Pszczelarze pow. Zaleszczyckiego na odbytem zebraniu w dniu 30 sierpnia b. r. założyli Towarzystwo pszczelnu. z następującym Wydziałem: prezes — Adolf Albert, zastępca — Franciszek Dörfler, sekretarz — Jan Zieliński, skarbnik — Jan Kotowicz; członkowie: Józef Schwarz i Jan Simonowicz.

Założenie Towarzystwa pszczelniczego w Samborze. Na zjeździe pszczelarzy powiatu samborskiego w dniu 28 sierpnia b. r. założono Tow. pszczelnicze. W skład Wydziału Towarzystwa weszli następujący pszczelarze: prezes Bronisław Scheffner, prof. gimn. w Samborze, skarbnik — E. Kozłowski, sekretarz — Tomasz Malejki z Sąsiadowic.

Założenie Tow. pszczelniczego w Sokalu. W dniu 28 sierpnia b. r. zawiązało się w Sokalu Towarzystwo pszczelnu. z następującym wydziałem: prezes — Wojciech Gilarski, zastępca Jan Kutas, sekretarz — Władysław Zadorożny, sekretarz — Piotr Karpiuk; wydziałowi: Nowosad Aleksander i Koczan Władysław.

Tow. pszczelnicze w Lisku, istniejące od kilku lat, przystąpiło do lwowskiego związku jako członek.

Wybór Wydziału pow. Towarzystwa pszczelniczego w Mościskach. Do Wydziału Towarzystwa weszli na-

stępujący pszczelarze: przewodniczący Zygmunt Sabramowicz, zastępca — ks. Mateusz Dzielski, sekretarz — Julian Starczewski, skarbnik — ks. Mateusz Dzielski.

Założenie Towarzystwa pszczeln. w Bóbrce. W dniu 28 sierpnia b. r. na zebraniu pszczelarzy powiatu bóbreckiego założono Towarzystwo pszczelnu. z następującym Wydziałem: przewodniczący — Blahaczek Eugenjusz, zastępca — Stefan Ślęzak, sekretarz — Stanisław Kolinek, skarbnik — Leon Boeckowski; wydziałowi: Piotr Kłymków, Michał Damiańczuk i Jan Bassa.

Posiedzenie Wydziału lwowskiego Związku odbyło się dnia 7 września b. r. z następującym porządkiem dziennym:

1) Odczytanie protokołu z ostatniego posiedzenia Wydziału.

2) Uchwalenie porządku dziennego na posiedzenie Rady Ogólnej Związku.

3) Wolne wnioski.

Posiedzenie otwiera i zagaja prezes Dr. H. Szymański, a po stwierdzeniu kompletu otwiera dyskusję nad poszczególnymi punktami. Obecni na posiedzeniu: Dr. Jan Leciejewski, Stanisław Zwoliński, Bara (w zastępstwie Ungeheura), Witold Traczewski, inż. Leonard Weber, Dr. Szymański, Leopold Hołubowicz i Wiktor Świsterski, z gości: Disz z Krakowa, Krauss z Sieniawy i Lanckoff ze Lwowa.

Protokół z ostatniego posiedzenia Wydziału odczytuje sekretarz Leonard Weber. Przewodniczący po odczytaniu protokołu zdaje sprawozdanie ze zabiegów w sprawie przejęcia przez Związek darowizny ś. p. Leisego, przewodniczący zgłosił się w tej sprawie do szefa odpowiedniego departamentu w Namiestnictwie p. Pazdry, lecz nie zastał żadnego z referentów tej sprawy z powodu wyjazdu tychże na urlopy. W sprawie cukru dla pszczół, przewodniczący zakomunikował zebranym, iż z wiosennego przydziału rozdano po pół kg na pień.

Następnie zabiera głos p. Traczewski, wypowiadając zdanie, iż bez wiedzy Wydziału nie powinno się załatwiać żadnych czynności ani korespondencji przez samo prezydium Związku, że o wszelkich sprawach powinien wiedzieć cały Wydział. Na to przewodniczący objaśnia, iż jest techniczną niemożliwością informowanie wszystkich poszczególnych członków Wydziału o wszelkich korespondencjach i czynnościach, ponieważ taki sposób załatwiania spraw przyczyniłby się do zastoju działalności Związku, a wiele jest ważnych spraw, których załatwienie nie może ulec zwłoce. Dalej przewodniczący odczytuje odnośny paragraf statutu, który rzecz tę wyjaśnia dostatecznie.

Następnie rozwija się dyskusja na temat w jaki sposób kontrolować sprawiedliwy rozdział cukru pomiędzy poszczególnych członków Towarzystw Pszczelniczych. P. Traczewski stawia wniosek, aby kontrolę rozdawnictwa cukru, względnie kontrolę spisu ilości pni powierzyć zandarmerji, która najlepiejby się wywiązała z powierzonego jej zadania. P. Zwoliński sprzeciwia się powyższemu wnioskowi, twierdząc, iż podobny sposób załatwienia kontroli wzbudziłby nieufność u poszczególnych T. P. W dalszej dyskusji na ten temat zabierali głos p. Swisterski, który popierał wywody p. Zwolińskiego i p. Bara, który postawił wniosek za wynalezieniem drogi pośredniej pomiędzy

wnioskiem p. Traczewskiego a Zwolińskiego. Po zabraniu głosu przez p. Hołubowicza, który występował w obronie wniosku p. Zwolińskiego t. j. aby rozdawnictwo cukru poruczyć P. T. P. Wniosek ten przyjęto jednogłośnie.

Następnie zabrał głos p. Traczewski komunikując zebrany o informacjach zebranych przez niego w sprawie opodatkowania pni. Mianowicie p. Traczewskiemu wyjaśnił osobiście p. Minister Steczkowski, iż niema wogóle żadnego rozporządzenia co do opodatkowania pni, a jeżeli to dzieje się gdzieś, to wypływa z nieznamości rzeczy w poszczególnych urzędach podatkowych. Po powyższem wyjaśnieniu przystąpiono do układania porządku dziennego obrad Rady Ogólnej na dzień 8 września b. r.

Po ułożeniu porządku dziennego zabrał głos jeszcze p. Bara, zalecając gorąco rozpowszechnianie ula Roota (amerykańskiego) jako bardzo dogodnego i najwięcej rozpowszechnionego na kuli ziemskiej.

W ostatniej chwili, przed oddaniem numeru do druku otrzymaliśmy od p. Brzózki z Warszawy telegram następującej treści: „Cukier możecie otrzymać po 700 Mp. za kg. telegrafujcie czy bierzecie“. Cukier ten po wliczeniu kosztów transportu wyniósłby po przeszło 1000 Mp. za kg. Dalsze komentarze zbyteczne.

Komunikat Min. Rol. i D. P.

Warszawa, dnia 24 września 1921.

Nr. 1690, 1711, 1592, 1721, 1753/II. R. 1691/II. R.

Do

Związku Powiatowych Towarzystw Pszczelniczych

we Lwowie, Kopernika 20.

Odpowiedź na pismo z dn. 8 sierpnia i 27 sierpnia 1921. W sprawie cukru dla pszczół.

Ministerstwo po zebraniu wiadomości o stanie pogody i miodobrania w całym Państwie, zwróciło się do Ministerstw:

Skarbu i Apropowizacji, do ostatniego pismem Nr. 1723 w dn. 3 września 1921 o przydzielenie na podkarmienie pszczół 44 wagonów czystego białego cukru. Cukier ten miał być rozdzielony dla pasiek w b. Kongresówce, Małopolsce i Księstwie Cieszyńskim.

Ministerstwo Apropowizacji pismem z dnia 10 września 1921 za N. II A. P. 37902 zawiadomiło M. R. i D. P., że z powodu małych zapasów cukru białego nie może zadość żądaniom M. R. i D. P. uczynić, uznając jednak doniosłość sprawy — jak rozwój pszczelnictwa w Kraju — Ministerstwo Apropowizacji zwróciło się do Ministerstwa b. Dzielnicy Pruskiej z propozycją odstąpienia pewnej ilości cukru białego.

Po nadejściu odpowiedzi Min. b. Dzielnicy Pruskiej M. R. i D. R. zawiadomi interesowanych ile cukru zostanie przeznaczone dla poszczególnych dzielnic. Aby jednak później repartycja cukru nie uległa zwłoce należy tymczasem zbierać podania od pszczelarzy ile pni mają do podkarmienia i przygotować projekt podziału na poszczególne okręgi i pasieki, gdzie rzeczywiście pszczoły potrzebują pomocy w cukrze na podkarmienie.

za Ministra *Wysokiński*
Naczelnik Wydziału Produkcji zwierzęcej.

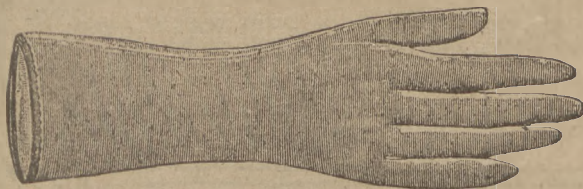
Odpowiedzi Redakcji.

Antoni Cyburt, Białka. Artykuł umieścimy w jednym z najbliższych nrów.
Mieczysław Zaborski, Kornatki ad Poznań. W sprawie cukru prosimy zwrócić się do Związku Bartników Wielkopolskich w Poznaniu. Związek łwowski rozdziela cukier tylko na województwa wschodnie Małopolski.

Pytania i odpowiedzi

Antoni Cyburt, kier. szkoły w Białce ad Nowy Targ. „Kiedy w ulu warszawskim ma być otwarty wylot górny a kiedy dolny.

SPROSTOWANIE. W nrze 9-tym „Bartnika Post.“ na str. 185 wiersz 12 od góry zamiast *uchwalito* ma być *uchyliło*.



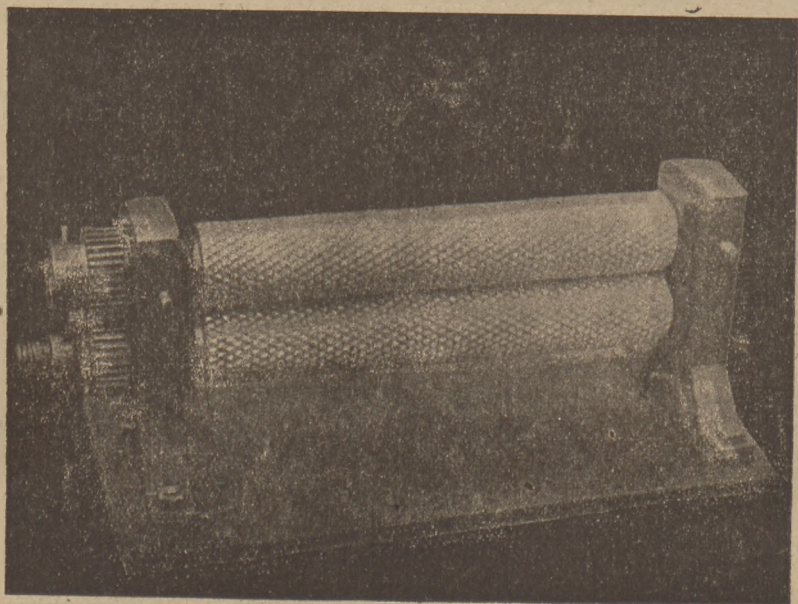
**Gumowe rękawiczki
dla pp. pszczelarzy,**

w cenie 500 Mk za parę
franco za zaliczka -
wysyła

M. L. POLACZEK w Samborze (Małopolska).

Wytworzenia bandaży na przepukliny (ruptury) pepka, brzucha, pachwiny i opadniętej w dół. Opaski brzuszne na gumach. Pończochy i owijacze gumowe na żyłaki. Moczniki gumowe dla osób osłabionych na pęcherz do używania w czasie prac, chodu i t. d. Korektory przeciw zgarbieniu
9—12 i t. d. — Ilustrowane katalogi darmo.

FABRYKA WALCÓWEK DO WĘZY SZTUCZNEJ ANTONIEGO LANKOFF'A WE LWOWIE



Przyjmuje także wosk do przerabiania na sztuczną wężę w cenie $\frac{1}{4}$ nadesłanego wosku i wyrabia wężę dowolnej grubości.

Adres:

Antoni Lankoff, Lwów, ul. Pohulanka 10.

Wydaje komitet redakcyjny, w skład którego wchodzi:

Stanisław Brzózko
za Naczelny Związek

Dr. Henryk Szymański
za Lwowski Związek

Dis
za krakowski Związek

oraz **Dr. Jan Leciejewski** i redaktor odpowiedzialny: **Leonard Weber.**

Nakładem Związku Towarz. Pszczelniczych i Towarz. Gospodarskiego we Lwowie.
Z drukarni Jakubowskiego i Sp. we Lwowie, Piekarska 11.

KSIĘGARNIA POLSKA
BERNARDA POŁONIECKIEGO
WE LWOWIE
ULICA AKADEMICKA 2 a.



POLECA

Praktyczne pszczelnictwo z 48 rysunkami, oprac. St. Brzóska.

Gospodarka w ulach nadstawkowych z rysunkami, St. Brzóska.

Najnowsza gospodarka w pasiece. Podręcznik dla pszczelarzy
napisał J. Lorenz.

O pszczelnej matce i jej hodowli. J. Pechaczek.

12 miesięcy w pasiece z 112 rycinami, skreślił St. Röhrenschef.

Praktyczne wskazówki sztucznego wylęgania i chowu ptactwa domowego i dzikiego z 17 rycinami. Roullier-Arnoult, tłumaczyła K. Staciniewiczowa.

Hodowla kur z 33 rycinami, napisał J. Zagaja.

Choroby drobiu zebrał i ułożył H. Micheliński.

Ogrodnictwo w nowej Polsce z 53 rycinami. Dr. Wł. Kubik.

Warzywne ogrody na działkach z 10 rycinami. Dr. Wł. Kubik.

Sad przy chacie z 18 drzeworytami. E. Jankowska.

Odnawianie starych sadów. Dr. Wł. Filewicz.

Hodowla warzyw napisał Prof. J. Brzeziński.

Hodowla drzew i krzewów owocowych, cz. I, II, III.

Szkółki drzew i krzewów owocowych. Z. Borakowski.

Chów królików w domu. L. Zaborski.

WYSTAWIAMY ————— WYSTAWIAMY
NA
TARGACH WSCHODNICH
WE LWOWIE OD 15 IX DO 5 X 1921

ZAKŁAD PSZCZELNICZY
LEONA BŁOŃSKIEGO i Ski
W. LEŻAJSKU

Utrzymuje na składzie wszelkie przybory
w zakres pszczelnictwa wchodzące.

Kupuje i sprzedaje miód i wosk, płacąc
najwyższe ceny a w szczególności poleca:

Ule różnych systemów malowane olejno,
zewnątrzną ścianą zastąpioną matami ze słomy.

Ule z drzewa, olejno malowane
20% drożej.

Przyjmuje się wosk i miód do przeróbki za $\frac{1}{4}$ część
nadesłanej ilości i wyrabia się węzę na walcowej
prasie 12—14 sztuk z 1 kg i miód pitny w żądanym
gatunku.

Szczegółowe cenniki na żądanie darmo i opłatnie.